Wydanie poranne

Przedpłata
na „Głos Narodu" wynosi w Krakowie: miesięcznie kor. 2·—. Za odnoszenie do mieszkania dopłaca się 40 hal. miesięcznie.

Adres Redakcji i Administracji: róg ul. św. Krzyża i Mikołajskiej l. 7.

Telefon Nr. 190.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

REDAKTOR NACZELNY: Dr. ANTONI BEAUPRE.

Wydanie poranne

Przedpłata
na „Głos Narodu" wynosi na prowincji: miesięcznie kor. 2·70. W państwie niemieckiem kwartalnie: 10 koron. W innych państwach kwartalnie koron 12·—.

Numer pojedynczy zwykły 12 hal
Numer niedzielny ilustrowany 16 h.

Nr. 264 — Kraków, Niedziela dnia 27 Września 1903 — Rok XI.

Od Administracji.

Z nowym kwartałem upraszamy Szan. Prenumeratorów o rychłe nadesłanie prenumeraty, która wynosi w miejscu kwartalnie z odnoszeniem 7 kor. 20 hal., bez odnoszenia 6 kor.; na prowincji kwartalnie 8 kor. 10 h., miesięcznie 2 k. 70 h.

Nowo przystępujący Prenumeratorowie mogą otrzymać bezpłatnie początki powieści: „Juan Miseria".

„Teraz i zawsze", powieść z włoskiego,

Werytusa: „Potomek Wallensteina",

Conan Doyle: „W sępich szponach", 60 hal.

Jana Mieroszowicza: „Zięć firmy L. Feinband et Comp.", powieść ukończona, 80 h.

„Miljoner w opałach", 60 h., a powieść Józefa Rogosza: „W obronie prawdy" za dopłatą 1 kor. dwa tomy.

33 numerów ilustrowanego „Głosu Narodu" z rozpoczętą powieścią sensacyjną „Hotel Babilon" i ukończoną powieścią „Tajemnica Baskerville'ów" za dopłatą 2 kor.

Na przesyłkę pocztową prosimy dołączyć 60 h.

Od 1 lipca wydaje „Głos Narodu" specjalny tygodniowy „Dodatek Zakopiański".

Rząd i parlament.

Wzmagające się trudności ogólnego położenia, wymagają ogromnego skupienia tych wszystkich czynników, dla których utrzymanie jedności i powagi państwa jest warunkiem bytu, nakazem dobrze zrozumianego własnego interesu potrzebą polityczną a nawet moralną.

Parlament był dotychczas — wbrew swemu przeznaczeniu, tym fermentem, który najdzielniej dopomagał do rozkładu monarchji, do osłabienia jej zwartości, do rozbicia na wewnątrz i utraty powagi na zewnątrz. Nie ulega również wątpliwości, że główną przyczyną tego smutnego stanu było nieprzejednane stanowisko, zajęte przez stronnictwa niemieckie w sprawach narodowych. I pod tym względem można mieć tylko dwa zapatrywania: albo Niemcy — a raczej taktycy niemieccy, którzy potrafili narzucić się na przywódców niemieckiego społeczeństwa, dążą świadomie do upadku Austrji, a raczej do poddania jej pod hegemonję niemieckiego cesarstwa — albo utracili całkowicie zmysł polityczny i porwani bystrym prądem szowinistycznej agitacji, którą sami rozniecili, postępują bez planu i bez myśli, powodowani jedynie trwogą o utratę mandatów i popularności. — W pierwszym wypadku przedstawiają oni niebezpieczny żywioł antypaństwowy, który należy zwalczać wszystkiemi środkami, w jakie państwo jest uzbrojone, nie oglądając się na chwilowy nastrój zbałamuconego niemieckiego mieszczaństwa, — w drugim, trzeba dążyć do zastąpienia obecnych przywódców, zdeprawowanych i nieudolnych przez siły nowe, nie zdemoralizowane w ciągłem współzawodnictwie osobistych ambicyj, niezużyte w pogoni za poklaskiem tłumów, — i umiejące głębiej patrzeć w przyszłość.

Skoro parlament, skoro stronnictwa niemieckie stanowiąc jeszcze zawsze w nim większość, — nie umieją wznieść się do wysokości swego zadania, jest obowiązkiem rządu wystąpić z czynną inicjatywą, ująć w swoje ręce chwilowy ster spraw państwowych, wytworzyć program działania, i odwołując się do zdrowego instynktu społeczeństw, szukać w nich pomocy przeciwko parlamentarnej anarchji i bezradności.

Gabinet obecny nie zrozumiał tego obowiązku i ograniczał się dotychczas do mniej lub więcej zręcznego lawirowania wśród stronnictw, do mniej lub więcej wymownej frazeologji, a zastępując politykę przez intrygę, do rządzenia przy pomocy nie dość jasnych zakulisowych kombinacyj, w których główną rolę odgrywało schlebianie zabiegami i pożądliwościami klik i jednostek. Taka metoda może wystarczyć na krótką metę, mogła być stosowana w epoce, kiedy ludzie naczelni trzymali się hasła „après nous le déluge", ale nigdy nie wystarczy tam, gdzie chodzi o uratowanie nadwerężonej budowy państwowej, o rzucenie zwartych podwalin na przyszłość, o wyprowadzenie państwa z ponurego chaosu narodowych i społecznych zawikłań.

Czy dr Körber zrozumie położenie, czy zdaje sobie sprawę z odpowiedzialności, jaka na nim cięży, czy ma jaki szerszy program do którego urzeczywistnienia dąży, czy wreszcie posiada on warunki na męża stanu takiego, jakiego potrzebuje chwila przełomowa, — nie myślimy rozstrzygać, — ale możemy stwierdzić, że dotychczasowa jego polityka, szukająca systematycznie oparcia o stronnictwa niemieckie bez wyboru, od wszechniemców do socjalistów, składała się z całego łańcucha błędów czy złudzeń i wytworzyła sytuację prawie bez wyjścia. Toteż jeżeli nie sądzimy, aby obecny parlament rozbity i zdemoralizowany zdołał odrodzić się i uzyskał siły żywotne, to z równem prawem wolno nam mniemać, że i gabinet teraźniejszy nie zdziała już nic ponadto, co zrobił dotychczas.

Czy nie należałoby zatem spróbować radykalnego środka i oczyszczając gruntownie atmosferę, postawić nowy rząd wobec nowego parlamentu?

Do broni!

Do broni! — Takie hasło rozbrzmiewa coraz szerzej i coraz głośniej po całym kraju. I hasło to znajduje chętny posłuch u wszystkich. Wszystkie obozy, wszystkie warstwy społeczne naszego kraju zrozumiały, że chcąc raz silnie stanąć na nogach, trzeba rozpocząć walkę z przemysłem obcym, kraj nasz zalewającym, trzeba wypędzić z kraju tego nie proszonego gospodarza, który rozpanoszył się u nas i dzisiaj prawa nam chce dyktować.

Powód do walki zaciętej, która się rozpoczęła, dała, jak wiadomo, sprawa cukrowa.

Sejm na swem posiedzeniu w dniu 19 b. m. uchwaleniem znanej rezolucji do rządu w sprawie cukrowej dał wyraz obecnemu nastrojowi całego kraju, a dyskusja w tej sprawie przeprowadzona, w której wszystkie stronnictwa z rzadką w naszym Sejmie zgodą i naciskiem uznały ważność chwili, świadczy zarazem, że tu nie rozchodzi się o dobro akcjonarjuszów fabryki przeworskiej, ale, że tu rozpoczęła się walka ekonomiczna wrogich społeczeństw na śmierć i życie, że ta walka jest niemal decydującą dla rozwoju i przyszłości naszego przemysłu wogóle.

Z rozpoczęciem zaś walki na jednym punkcie, t. j. o cukier krajowy, trzeba ją było koniecznie rozpocząć i na innych punktach, t. j. i o inne wyroby krajowe. Odczuto to i zrozumiano powszechnie.

Stąd też pochodzi, że z inicjatywy prywatnej, z inicjatywy ludzi dobrej woli poczęły po kraju kursować deklaracje, w których podpisujący je zobowiązują się nie kupować innego cukru, jak jeno przeworski. Budzi się ruch i jest nadzieja, że to nie będzie chwilowy zapał, po którym powróci dawna apatja. Potrzeba nam tylko wyrozumienia jednych dla drugich. Potrzeba, aby ogół zrozumiał, że przemysłowiec nasz nie może, ogólnie biorąc, produkować towary w takiej jakości i w takiej cenie, jak to czynią bogate firmy obce; potrzeba wszelako z drugiej strony aby przemysłowiec starał się odpowiedzieć wymaganiom swych odbiorców; potrzeba wreszcie, aby kupiec nie ganił towaru krajowego lub wyrażał się o nim z lekceważeniem, dlatego jedynie, że on żądanego towaru nie ma, dlatego, że ma u siebie produkt obcy, bo fabrykant niemiecki daje mu dogodniejsze warunki spłaty, aniżeli przemysłowiec krajowy.

Potrzebną nam jest koniecznie organizacja, któraby umożliwiła obronę przemysłu krajowego. Taką też organizację przeprowadza „Biuro reklamy i rozpowszechniania wyrobów krajowych", utworzone przy „Centralnym Związku galicyjskiego przemysłu fabrycznego we Lwowie".

Z inicjatywy Biura zwołują się wiece we wszystkich miastach i zakładają towarzystwa pomocy przemysłowej.

W przeciągu kilku miesięcy nie będzie miasta, w któremby się wiec taki nie odbył, a miejmy nadzieję, że w każdem z tych miast powstaną także wyżej wspomniane towarzystwa. Towarzystwa te będą miały na celu informowanie ogółu miejscowego o tem, co się w kraju wyrabia, dalej urządzanie lokalnych wystaw wyrobów krajowych, wreszcie ogłaszanie tych firm kupieckich, które wyroby krajowe mają na sprzedaż. Prócz tego będą nakłaniały do dawania pierwszeństwa wyrobom krajowym przed obcymi. Materjał informacyjny będą czerpały z Biura centralnego.

Z przebiegu rezultatu wieców, które się już odbyły, jak i z wielkiego zainteresowania się temi, które w najbliższych dniach odbyć się mają można śmiało wnosić, żeśmy do boju z wrogiem i chętni i gotowi, i że nam żołnierza nie zabraknie, a więc „sursum corda!"

Czas wam, panowie, ustąpić.

Rezolucja Placka. — Kompromis. — Rola Skena. — Radykaliści czescy. — Zdekoncertowanie Polaków. — Współwinni.

Nasz korespondent wiedeński (*Mm.*) pisze:

Posiedzenie piątkowe Izby poselskiej rozpoczęto od głosowania nad nagłością wniosku posła młodoczeskiego Placka, który się domagał od rządu natychmiastowego uwolnienia z służby żołnierzy trzeciego roku bez względu, czy Izba uchwali kontyngent rekrutów.

Koło polskie w środę pospieszyło się nieopatrznie. Ekscelencja Dawid Abrahamowicz z upoważnienia komisji parlamentarnej oświadczył, iż Koło będzie głosowało przeciwko rezolucji Placka. W piątek to samo Koło i ten sam poseł Dawid Abrahamowicz głosowali za rezolucją Placka. Ową konikową politykę Koła maluje najlepiej rozmowa dwóch posłów polskich:

— Panie kolego — pyta pierwszy — jak będziemy głosowali?

— Rozumie się, że za rezolucją Placka.

— Dlaczego?

— No, poprostu dlatego, że w środę oświadczyliśmy się przeciwko tej rezolucji.

Nagłość rezolucji Placka przyjęła Izba większością dwóch trzecich głosów. Tylko stronni-

ctwa lewicy niemieckiej (wyjąwszy partję chrześcijańsko-społeczną) nie chciały głosować za nagłością rezolucji Placka, nie chciały dopomódz do jak najszybszego uwolnienia rezerwistów, nie chciały jednomyślną uchwałą całej Izby wywrzeć na rząd odpowiedniego i skutecznego nacisku. Powodowała Niemcami jedynie próżność. Pretendowali ciągle do stanowiska kierowników Izby. Tymczasem owo kierownictwo wymknęło się im z rąk.

Z rezolucją Placka na podstawie kompromisu, zawartego w ostatniej chwili przed posiedzeniem piątkowem, miano połączyć ustawę, mocą której rząd otrzymuje kontyngent rekrutów w liczbie 59.261 ludzi (kontyngent mniejszy). Tę ustawę początkowo chcieli Czesi wnieść od siebie. Ale znowu Niemcy wzbraniali się użyczyć im tego tryumfu. Wreszcie uchwalono, by ową ustawę wniósł poseł Skene, członek słynnej „partji środkowej“ (Mittelpartei), partji, liczącej trzech członków, z których jeden hr. Vetter jest prezesem Izby, drugi Skene nosi miano „głowy prezydjum“, a trzeci Baltazzi odgrywa ważną rolę za kulisami.

Ów kompromis równał się niesłychanie ciężkiej klęsce politycznej rządu. Rząd bowiem dostać miał wprawdzie rekruta, lecz pierwszy raz od lat 37, pierwszy raz od początku życia konstytucyjnego miał rząd otrzymać rekruta nie na podstawie własnego przedłożenia, lecz na podstawie wniosku, który wyszedł z inicjatywy Izby.

W innem państwie — przypuszczam nawet, że i w Turcji, gdyby miała parlament — gabinet po takiej decyzji Izby poselskiej w sprawie tak zasadniczej, jak udzielenie rekruta, natychmiast podałby się do dymisji. Ale nie w obecnej epoce i przy dzisiejszym systemie!

Ministrowie gabinetu urzędniczego nie chcą widzieć, że Izba nie ma do nich zaufania, nie pragną zrozumieć, iż swem ustąpieniem przyczyniliby się do uporządkowania stosunków politycznych w parlamencie i w państwie. Dr Koerber z towarzyszami pozostaje zatem u steru mimo coraz to cięższych klęsk.

Nawet ten kompromis bowiem, tak skromny, dający rekruta państwu, lecz nie ministrom teraźniejszym, nawet ten kompromis runął. Radykaliści czescy oparli się łączeniu ustawy rekrutacyjnej z rezolucją, której nagłość już uchwalono. A gdy ich protestu nie uwzględniono, rozległy się gwizdy łoskot pultów i wrzawa. Powstaje chaos w Izbie.

Poseł Skene, którego mądrość polityczna wydaje się jeszcze lepiej na tle dwudziestu miljonów koron, odziedziczonych po ojcu, wstaje i cofa swój wniosek o rekrutach — I oto wniosku prywatnego niema; wniosku rządowego Czesi nie dopuszczą pod obrady, ponieważ oświadczyli, że dr Koerber nie doczeka się już załatwienia parlamentarnego ani jednej ustawy; państwo stoi wobec próżni..

Trudno opisać chaos, zamęt, powszechne zamieszanie. Była chwila, kiedy całe Koło polskie wypadło na korytarz, pięćdziesięciu chłopa, czerwieni lub bladzi, co już zależy od temperamentu. Skutkiem nieporozumienia Czesi nie dopuścili hr. Dzieduszyckiego do głosu jako mówcy jeneralnego. Wybrali mowcą Forżta.

Bezradni, źli, strapieni, zniechęceni schodzili posłowie polscy na dół, by odbyć krótkie, tajne posiedzenie Koła. Wyrzekali na Czechów, na Niemców, na rząd. Biadali na rozpadanie się Austrji. A przecież z ręką na sercu czyż część odpowiedzialności za stan dzisiejszy nie spada na przywódców Koła polskiego? Gdyby ci panowie w początkach 1900 roku, a choćby 1901 mieli więcej odwagi cywilnej, więcej roztropności, więcej energji, gdyby byli zaprotestowali przeciwko gabinetowi absolutystycznemu, gdyby byli niedopuścili do rozbicia prawicy, gdyby nie proklamowali polityki wolnej ręki — dzisiaj u steru stałby rząd parlamentarny, a w parlamencie istniałaby większość. Sześciu ludzi nie rozbijałoby parlamentu dzięki zaostrzonemu regulaminowi obrad.

Winien jest dr Koerber, że parlament rozbił, zamiast uleczyć, ale winnymi są też naczelni politycy polscy, zwłaszcza ekscelencje Jaworski i Abrahamowicz, że przez brak bystrości politycznej lub skutkiem tchórzostwa politycznego, tolerowali rząd, który źle kierował państwem i parlamentem. Czas wam, panowie, ustąpić wraz z rządem!

Listy z Rosji.

(Fermenty rosyjskie. — Socjaliści i rewolucjoniści. — Szlachta i biurokracja. — Wielkość i upadek Wittego).

Czy Rosja znajduje się w chwili przełomowej? to pytanie zadają sobie nietylko w Europie, stawia je każdy inteligentny Rosjanin, zdziwiony i zaniepokojony ujawnieniem gwałtownego fermentu nurtującego wszystkie koła rosyjskie. Obserwując zbliska przebieg wypadków, łatwo się przekonać, że moment rozstrzygający, który popchnie Rosję na nowe tory, jest jeszcze daleki — ale naprężenie ogólne wzrasta, łatwo już dostrzedz rysy na zwartej dotychczas ścianie samodzierżawia.

Dwa silne prądy krzyżują się obecnie bardzo wyraźnie w rosyjskiem społeczeństwie: konstytucyjny płynący z łona szlachty gubernii centralnych, obalających Moskwę, i rewolucyjny, który znalazł najlepsze środowisko w południowych i północnych prowincjach, gdzie przemysł i górnictwo doszły do wielkiego rozwoju.

Ruch konstytucyjny zamknięty w ramach ściśle legalnych, dąży przedewszystkiem do uzyskania dla ziemstw szerszego zakresu, zdobycia dla ziemskich zebrań prawa udziału w polityce państwowej. — Szlachta rosyjska, która uchodziła zawsze za filar despotycznej monarchii, przebyła w ostatnim ćwierćwieczu potężną ewolucję pojęć i zapatrywań. Nieustanne podróże za granicę, obznajomiły szlachtę dokładnie z korzyściami konstytucyjnych urządzeń, i przekonały ją, że właśnie w obrębie monarchii konstytucyjnej znajduje warstwa szlachecka najszersze pole działania. W państwie despotycznem jak Rosja, tylko nieliczna klika najbliżej z dworem związana, w Petersburgu mieszkająca i sprzymierzona z biurokracją, znajduje się w posiadaniu rozlicznych korzyści i przywilejów — ogół szlachecki odczuwa razem z całą inteligencją ciężką atmosferę wytworzoną przez panowanie czynownictwa i popów. Ten właśnie ogół w ziemstwach najliczniej reprezentowany, najchętniejby poparł każde usiłowanie zmierzające do wprowadzenia w Rosji konstytucyjnego ustroju. Oprócz tego szlachta, mianowicie ta, która żyje z roli i naroli, jest jakby wtłoczona pomiędzy dwie potęgi, jeżeli nie zupełnie wrogie, to przynajmniej niechętne: biurokrację i chłopów.

Biurokracja rosyjska stanowi najgorszy i najszkodliwszy żywioł, do gruntu zdemoralizowany, niezmiernie mało kulturny i przejęty ponurą nienawiścią do wszystkich pragnień swobody, których urzeczywistnienie musi ją pozbawić władzy i... dochodów. Rekrutuje się ona obecnie przeważnie z pośród synów niższego duchowieństwa, które jak każda kasta, jest po największej części fizycznie i moralnie zdeprawowane. Tak zwani popowicze są w pogardzie w rosyjskiem społeczeństwie i odpłacają się za to nawzajem, wyzyskując niemiłosiernie swoją przewagę gdy się dorwą wyższych urzędowych stanowisk. Zresztą biurokracja już sama przez się stanowi kastę, która bardzo niewiele odświeża się z innych warstw społecznych. W jej to obrębie hodują się najzawziętsi i najwstrętniejsi rusyfikatorowie, i ona stanowi najsilniejszą przeszkodę dla wszelkiego postępu i wszelkich reform.

Pojedynek stoczony rzekomo pomiędzy Wittem a Plewem, był także znamiennym przykładem walk toczących się w łonie biurokracji. Witte jest niezawodnie karjerowiczem i oportunistą, ale także jest jednym z najrozumniejszych i najbardziej przedsiębiorczych mężów stanu jakich miała Rosja w ostatnich czasach. W zakresie polityki wewnętrznej nie miał on wcale tych „liberalnych“ zachcianek o które go podejrzywano, i nie on zpewnością poprowadziłby Rosję na drogę konstytucjonalizmu. Niepodobna mu jednak odmówić dwóch wielkich zasług: uprzemysłowienia Rosji, i szerokiej inicjatywy w zakresie socjalnego ustawodawstwa. Jego usiłowania zmierzające do uruchomienia rosyjskich kapitałów wydały ogromne rezultaty, otworzyły poprostu wielki rosyjski przemysł, uwolniły po części Rosję z ekonomicznej zawisłości od Niemiec. On również wyemancypował finanse rosyjskie z pod przemocy kredytowej giełdy berlińskiej, i jego zabiegom zręcz-

POTOMEK WALLENSTEINA

(sceny z życia finansiery)

przez

WERYTUSA.

32 (Ciąg dalszy).

— A w jakim wieku ten papa?

— Około pięćdziesięciu lat...

— Dziękuję, teść mogący mnie przeżyć... Zresztą na czem renta oparta? Spekulacja drzewem chwiejna.

— Putzschneider ma również córkę na wydaniu...

— Co, ten z Hortensina, którego wypoliczkowałem?

— Toby się dało załagodzić, tylko, że panna...

— Alеż Putzschneider bankrut, akcje Hortensina dobre do podpalenia w piecu.

— Myli się hrabia, on je wcześniej spieniężył i kapitał ukrył, a jako administrator nieźle przed katastrofą o sobie pamiętał.

— Domyślałem się, lecz nie przypuszczałem, aby to się nazywało fortuną.

— Jednakże panna Putzschneider dostanie 100.000 rubli. Tylko, jeżelibym ją w końcu na hrabiego namówiła, musiałbyś pan pogodzić się z pewnym warunkiem, któryby nawet hrabiemu dogadzał...

— Cóż takiego?

— Ona chce mieć tytuł hrabiny, ale jest tam kuzynek literat modernista, z którym... No hrabia pojmujesz?

— Aż nadto. Wolałbym już tę pannę Małkę, której mama... A nie możnaby tej mamy usunąć, schwować...

— Już widzę, że hrabia skłaniasz się do najponadniejszej mojej klienteli...

— Bo proszę pani, skoro Czarnoskalski decyduje się na mezalians i to mezalians taki groteskowy, niechże się to przynajmniej opłaci.

— Spiszemy więc umowę?

— Trzecież moje słowo...

— Panie hrabio, czy tranzakcja handlowa, jak pan sam trafnie podobne małżeństwo nazwałeś, może być oparta na samem słowie?

— Masz pani słuszność... Lecz w jaką formę to ująć?

— W najzwyczajniejszą. Na sumę, co do której się jeszcze porozumiemy, wystawi mi pan weksel płatny w terminie dajmy na to... rocznym.

— A jeżeli ja się nie ożenię, jeżeli nie otrzymam takiego posagu, jaki pani teraz przedstawiasz, wówczas weksel pozostaje wekslem na dyskrecji pani?

— Mylisz się, panie hrabio. Ja panu składam deklarację najformalniejsza, w której zobowiązuję się małżeństwo pańskie z taką a taką osobą i z posagiem takim a takim, do skutku doprowadzić w terminie oznaczonym — takim, jak na wekslu. Gdyby to zaś nie nastąpiło, jestem zniewolona wypłacić panu sumę... Tu się pisze suma równoznaczna z tą, na jaką mi pan weksel wystawił. Pojmujesz więc panie hrabio że gdyby do małżeństwa nie przyszło, pański weksel jest znihilowany...

— Sprytnie obmyślane. Zapewne i druga strona...

— Niedyskretnym jesteś, panie hrabio... Lecz jeszcze jedna przezorność... Obok podpisu swego, na wekslu umieścisz i drugi nieco zmienionym charakterem.

— Co pani śmiesz mi proponować? Mam sfałszować czyjś podpis?

— Tylko nie tak tragicznie, panie hrabio.. Podpiszesz osobę w tej chwili nieistniejącą, mianowicie. Malwinę hr. Czarnoskalską.

— A to po co?

— Po to, że w razie dowcipnej interwyzy, zabezpieczającej majątek przyszłej hrabiny Czarnoskalskiej, pański weksel nie miałby dla mnie żadnej wartości.

— Ależ pani Ewelino.

— To asekuracja niezbędna, odkąd mnie hrabia Węcierski, ożeniony z córką Kraka, tak haniebnie podszedł...

Czarnoskalski był zdumiony przenikliwością Gedrusowej, która dla usunięcia wszelkich skrupułów w nowym swym kliencie, nadmieniła:

— Zrzecież pan będziesz miał z czego weksel wykupić, a hrabina Czarnoskalska nie chciałaby męża widzieć na ławie oskarżonych. Dopóki zaś pan się nie ożenisz, podpisanie osoby nieistniejącej jest fałszem. Zresztą, bez małżeństwa, wobec mojej deklaracji, cały weksel stanowi fikcję...

— Przekonałaś mnie pani, niech i tak będzie... Chodzi tylko teraz o wysokość honorarjum.

— Od 10.000 rubli nie odstąpię, a nadto z góry tysiąc rubli gotówką.

— Za dużo, za dużo... Przepołówmy i sumę na wekslu i ów zadatek.

— Dobrze, ale decyduj się pan na inną. Od Malwiny mniejszego honorarjum stanowczo nie wezmę.

Gedrusowa tak się zacięła, że Czarnoskalski nic nie był wstanie utargować.

Umowa tedy została zawartą i hrabia Czarnoskalski miał się nazajutrz stawić w mieszkaniu swatki w charakterze gościa zaproszonego na herbatkę dla poznania tej, która zostanie hrabiną Czarnoskalską.

Pani Gedrusowa już kilkadziesiąt par małżeńskich w podobny sposób skojarzyła.

Tak zaś była uradowana świeżo nawiązaną tranzakcją i otrzymaną od Czarnoskalskiego tytułem zadatku gotówką, że księciu Janowi dała aż 25 rubli.

— I cóż Gutgeldowie? — zapytała wchodzącego wuja.

Stary nie kazał mie wpuszczać, Żorż zaś okazał się grubjańskim szajgecem.

— Zapytywał go wuj?

— W najuprzejmiejszy i przyjacielski sposób, a ten ehłystek, wyobraź sobie, powiada:

(Ciąg dalszy nastąpi).

nym a nawet podstępnym, zawdzięcza Rosja owe miljonowe pożyczki wydobyte z francuskich kieszeni. Ale szerokie, prawie awanturnicze pomysły Wittego doprowadziły jednocześnie Rosję do brzegu bankructwa, które stanie się nieuchronnem przy pierwszym wielkim kataklizmie. Ten niepewny stan finansów jest także najpoważniejszą gwarancją pokojowego usposobienia Rosji, zwłaszcza odkąd — również z inicjatywy Wittego, punkt ciężkości rosyjskiej polityki przeniósł się na daleki wschód.

Dla ścisłości dodać muszę, że Witte ani z urodzenia ani przez stosunki rodzinne nie należy do arystokracji lub do plutokracji, że rozpoczął swoją karjerę jako mały urzędnik kolejowy w Kijowie, że umie dobrze po polsku, i zna dobrze stosunki polskie, ale nigdy nie użył swoich wpływów dla oparcia się antypolskiej furji Aleksandra III. Owszem, w zakresie swej władzy był wiernym wykonawcą okrutnych ukazów, które tyle rodzin polskich do ruiny doprowadziły. Natomiast po wstąpieniu na tron Mikołaja II. przystosował się odrazu do nowego systemu, i umiał równie zgrabnie wkraść się w łaski młodego monarchy. Przez długie lata odgrywał w rządzie rolę przodowniczą i umiał lawirować w niebezpiecznem morzu dworskich intryg, zawiści i współzawodnictw, stanowiących podstawę i treść polityki despotycznych tronów. — Dopiero próby stworzenia w Rosji socjalnego ustawodawstwa, i rozruchy robotnicze podkopały jego stanowisko.

II.

Witte i robotnicy. — Socjalizm w Rosji. — Rozruchy. — Upadek Wittego.

Polityka socjalna Wittego wzorowana na zachodniem ustawodawstwie trafiła na grunt nieprzygotowany, a powtóre miała tę złą stronę, że była nieszczera. Troskliwość o robotników wynikała nie tyle ze względów zasadniczych, jak raczej z chęci utrzymania szerokich warstw ludowych w tem przeświadczeniu, że tylko w rządzie mają dostateczną opiekę przeciw „wyzyskowi". Inspektorowie fabryczni, działając według ściśle ułożonych instrukcyj, faworyzowali przesadnie robotników, nie cofając się nawet w wielu wypadkach przed dyskretnem budzeniem społecznych niechęci. Dodać należy, że dla oświaty robotników rząd nic nie zrobił; stara to metoda despotyzmu, utrzymywać masy w ciemnocie, to też inspektorów fabrycznych uważano ogólnie za najlepszych propagatorów socjalizmu i oni rzeczywiście utorowali drogę rewolucyjnej doktrynie importowanej z zachodu, która obecnie szerokiem korytem rozlewa się po całej Rosji.

Socjalizm przeniknął najpierw do Królestwa polskiego, gdzie znalazł grunt dobrze przysposobiony przez rządy Hurki, robotnika inteligentnego i pełnych poświęcenia agitatorów. Skoro rząd spostrzegł, że propaganda socjalistyczna przybrała szersze rozmiary, chwycił się natychmiast srogiej represji, która miała tylko ten skutek, że sympatje ogółu zwróciła w stronę prześladowanych. Ulubioną karą, którą stosowano najczęściej przeciwko socjalistom, było wysyłanie ich „administracyjnym porządkiem w głąb Rosji. W ten sposób sam rząd dopomógł do rozszerzenia propagandy w najdalsze zakątki państwa; i bardzo prędko, w przeciągu lat dziesięciu socjalizm rozprzestrzenił się we wszystkich centrach fabrycznych, od Rygi i Petersburga, aż do granic Syberji, Kaukazu i czarnomorskich gubernij.

Dopiero jednak w ostatnich trzech latach organizacja socjalistyczna poczuła się tak silną, że wystąpiła z jawną, czynną akcją, używając tej samej broni co na zachodzie, t. j. zmów robotniczych, strejków i bojkotu. Rząd nie zorjentował się w tym ruchu, a widząc w nim tylko zwykły „bunt", zastosował zwykłe „uśmierzające" środki, w formie nahajki kozackiej, lub kuli karabinowej. We wszystkich większych miastach przyszło do krwawych rozruchów i wszędzie trzeba było setek ofiar, aby położyć koniec demonstracjom. To wywołało silne zaniepokojenie w kołach rządowych petersburskich, tem bardziej, że jednocześnie wystąpiło jeszcze groźniejsze widmo: propagandy rewolucyjnej wśród armji.

Dopóki żołnierz słuchał ślepo komendy i strzelał bez skrupułów do swych braci, wszystko było w porządku; gdyby jednak odmówił posłuszeństwa, gdyby zwrócił broń przeciwko oficerom, gdyby przeszedł na stronę buntowników? Byłby to koniec panowania biurokracji i samodzierżawia, byłby to koniec Rosji zastygłej w prawosławiu i despotyzmie, — i cóżby się stało „z kaskadą tyraństwa"?

Perspektywa ta jest oczywiście bardzo odległa, ale samo przypuszczenie musiało przejąć strachem koła petersburskie. Raporty nadesłane z Kijowa, Odessy i Tyflisu, zgodnie podnosiły, że „zuchwalstwo" robotników wzmogło się głównie wskutek polityki socjalnej ministra skarbu, że wrzenie nie ustało, że powtórzenie rozruchów jest bardzo prawdopodobne, i że socjalizm zwraca się nietylko przeciwko kapitalistom, ale także przeciwko monarchicznemu ustrojowi. Te doniesienia spowodowały ostatecznie dymisję Wittego, którego zresztą Plewe podkopywał już dawno rozmaitemi sztuczkami.

Przyczyna współzawodnictwa obu ministrów leży głównie w ich temperamencie. Witte jak każdy chciwy władzy człowiek, nie znosił obok siebie wybitnych indywidualizmów. W radzie ministrów on miał zawsze głos rozstrzygający, jego zdanie było stanowczem dla cesarza. Z wstąpieniem Plewego do gabinetu, pojawił się polityk równie chytry i równie ambitny, a w środkach nie przebierający.

Witte w ciągu swych długich rządów rozszerzył ogromnie kompetencję ministerstwa skarbu, tak, że miał największy zakres działania ze wszystkich ministrów. Między innymi cała kategorja szkół została oddana jego nadzorowi. Toczyły się o to nieustanne spory, aż wreszcie przeważyła opinja popierana przez Plewego, że szkoły ministerstwa skarbu są rozsadnikami „szkodliwej" propagandy, że przeto należy je oddać pod zwierzchnią władzę ministerstw oświaty i spraw wewnętrznych, czyli policji i żandarmów. W podobny sposób ograniczono i na innych polach wpływ Wittego, który przekonał się, że dawne nieograniczone zaufanie cesarza osłabło lub nawet zniknęło zupełnie. Upadek był nieuchronny i nastąpił szybko, nie może być najmniejszej wątpliwości co do tego, że mianowanie Wittego prezesem komitetu ministrów jest stanowczem wycofaniem go z czynnej polityki. Oszczędzono mu pozorów niełaski, ale odjęto całe znaczenie.

Czy Palestyna?

Zakłady żydowskiego „przemysłu domowego". — Działalność wiedeńskiego „Hilfsvereinu" w Galicji. — Kongres lwowski. — „Sokoli" żydowscy. — Wezwanie do samoobrony.

Kto pilnie nie śledzi ruchu żydów na terenie galicyjskim, ten nie wie, w jak krótkim stosunkowo czasie przenicowało żydostwo na swoją modłę wszystkie społeczne stosunki w Galicji, jak wykorzystało pod egidą prowadzonego od kilku lat ostatnich separatyzmu żydowsko-narodowego, wszystkie mozolne zdobycze naszej kultury, na swoją wyłączną korzyść.

Nie wszystkim może wiadomo, że mamy już we wszystkich niemal miastach i miasteczkach Galicji mnóstwo „zakładów przemysłu domowego", wyłącznie przez żydów prowadzonych i robczemi siłami żydowskiemi zapełnionych. — Do walki konkurencyjnej z mało odżywianym naszym chrześcijańskim ruchem przemysłowym w kraju — stają nowe, silne kohorty pracowników żydowskich, zasilane finansowo przez niemiecki t. zw. „Hilfsverein". Potworzone w kraju „komitety" żydowskie z prawem inicjatywy i nadzoru — otaczają te „zakłady przemysłu domowego" szczególną opieką i zniewalają nawet czynniki rządowe i autonomiczne do ich popierania.

Lwowskie czasopismo żydowskie „Wschód" pisze w tej kwestji co następuje:

„W wielu powiatach Galicji rozwija się pomyślnie przemysł domowy, zaszczepiony (!) przez „Hilfsverein" wiedeński. Przemysł ten rozszerzyć należy na wszystkie okolice kraju, a przez wprowadzenie ludności żydowskiej do wyrobu coraz innych produktów, —

„HALINA S."

„A iż cię nie opuszczę aż do śmierci".

2 (Ciąg dalszy).

— To pan się naprawdę tak bardzo tą panią Brodzką zachwyca, ja na niej nic nadzwyczajnego nie widzę, nie lubię jej nawet. A jeśli pan chce memu kaprysowi dogodzić, to powiem panu nawet o jedno słowo więcej:

— Niech pan tam dzisiaj nie idzie — ja proszę.

— Czy ci na tem Marto zależy? Jeżeli tak, to powiedz otwarcie, a nie pójdę tam ani dziś, ani jutro, ani nigdy, nigdy więcej. — Czy nie mam iść Marto? — co, powiedz — ja czekam.

Marta szepnęła cicho, cichuteńko:

— Nie chodź!

Pierwszy raz mówiła do niego bez tego słowa „pan". Ale tak się jej smutno zrobiło na sercu, że Alfred tą Haliną Brodzką tak się zachwycał. I co na tej kobiecie było? Taka sobie zwykła buzia rumiana, czarne oczy — prawda, ładne te oczy, ale nic nadzwyczajnego przecie, prawda, że zawsze tak szykownie tak z gustem ubrana, a te kapelusze takie oryginalne a jednak piękne, nieraz przyprowadzały Martę do rozpaczy. Tak ta Halina mogła się podobać, ale niechaj się podoba wszystkim innym ale nie Alfredowi — bo... bo... sama nie zdawała sobie dobrze sprawy, dlaczego.

Ale wiedziała, żeby ją to bardzo gniewało, a co więcej jeszcze, to by ją martwiło ogromnie. Bo jaki ten Alfred był miły, jak on cudnie do niej mówił. A Jerzy nigdy — nigdy nawet w pierwszych miesiącach po ślubie tak do niej słodko mówić nie umiał! A na tym balu przed miesiącem, gdy go po raz pierwszy ujrzała, jak on odznaczał się i urodą i szykiem i zachowaniem takiem wytwornem, pańskiem, między wszystkimi, gdy ją wziął do tego pierwszego walca, czuła jak oczy tego wszystkich szły za nimi, taką ładną parę tworzyli.

Na balu tym mówił z nią tak dużo, powiedział jej, że nie ma nad nią piękniejszej kobiety na całym świecie. A ona czuła, że to co mówił, to i myślał także, bo te jego głębokie czarne oczy z takim zachwytem na nią patrzały, z taką lubością ogarniały całą jej postać.

Ale i ona też nie obrażała się na jego słowa, przyjmowała je z uśmiechem. A gdy zaczęła opowiadać mu o swojej malutkiej córeczce, o swej Anusi kochanej, to słuchał z takim zachwytem, wypytywał się o takie szczegóły, jak o lalki Anusi; żałował tylko, czemu ta Anusia ma niebieskie oczka i blond włoski, a nie takie „cudne, czarne oczy i ciemne włosy jak jej mama". Na końcu nawet dodał, ale już cichutko:

— Że on tę Anusię malutką już dzisiaj kocha! chociaż jej nie zna jeszcze.

— Ale, ale musi ją poznać koniecznie, jutro, tak — nieodwołalnie jutro przyjdzie do państwa Lemańskich, złoży im uszanowanie i pozna małą Anusię.

No i przyszedł, ale nie zjednał sobie sympatji Aniuty, nie potrafiły dziecka przekonać do Alfreda, ani szabla, ani świecące guziki, do których dzieci zwykle tak rączki wyciągają.

Aniuta wpadła wesoło do pokoju, ale ujrzawszy nieznajomego oficera stanęła jak wryta i nie dała się ani upomnieniem ukochanego przez nią tatusia, ani prośbą matki nakłonić, by rączkę gościowi podała. Odszedł ale w Anusi miał nieprzyjaciela.

* * *

— Nie! tego Alfreda pani Brodzka odebrać mi nie może, myślała Marta, idąc obok niego. Alfred teraz po usłyszanych słowach „nie chodź tam" zapadł w zadumę. — Szli tak chwilę obok siebie myślami zespoleni. Po chwili Marta uznała, że już najwyższy czas się rozstać, pożegnała zatem Alfreda, a uśmiechnąwszy się szła szybko ku domowi. W niecały kwadrans potem wchodziła do swego buduarku. W nawpół ciemnawym ostatniemi promieniami zachodzącego słońca oświetlonym kąciku siedział na szezlongu Jerzy, a na kolanach drobniutka postać przytulona złotą główką do piersi ojca, to ich jedyna pociecha, całe szczęście, trzechletnia ukochana Aneczka! W białej, ozdobionej szerokim haftem sukience, z temi w pukle zwieszającemi się na ramiona włoskami, i dużemi smutnemi oczkami, wpatrzonemi poważnie w twarz ojca, wyglądała jak nadziemskie jakieś zjawisko; jak aniołek, który zszedł z nieba, aby białemi rączkami rozprószyć smutną może jaką myśl trzymającego ją na kolanach mężczyzny.

„Moja mała, kochana córeczka grzeczna tu była, nieprawdaż" — rzekła matka, całując dziecinkę w główkę. Aniuta jednak nie słyszała pewnie tego zapytania, bo popatrzywszy na stojącą obok matkę, miłym swym szczebiotem zapytała również: „A mamusia już wróciła! ale gdzie mama tak długo była dzisiaj, Annice przykrzyło się bez mamusi, a tatuś taką śliczną historyjkę opowiadał, o takiej małej biednej dziewczynce, co ją nikt nie kochał, ani tatuś ani mama tylko Bozia i Aniołki, no i ona poszła tam do nich, i dobrze jej tam było. — Mamusi byłaby się ta historyjka bardzo podobała, prawda tatusiu?

Jerzy nie rzekł nic, przycisnął tylko mocniej do piersi złotowłosą główkę, a Marta siadłszy obok męża myślała w zadumie...— I on nic nie pyta gdzie byłam, nie robi mi żadnych wymówek iż dzisiaj dłużej niż zwykle przeciągnęłam moją przechadzkę, ale może to i lepiej, bo i cóż powiedziećbym mu mogła. Ale czemu to maleństwo pierwszem słowem jakie na przywitanie wyrzekło, zadrasnęło mi serce; czy naprawdę Aniucie smutno było bez niej, czy to dziecię tęskniło do jej pieszczoty?

Tak! czuła całą prawdę — czuła głęboko, jakiś żal, jakiś niesmak, ale nie mogła sobie zdać sprawy co to jest właściwie?

Tłomaczyła się sama przed sobą.

(Ciąg dalszy nastąpi).

dostroić się do jej wymagania i przyrodzonych zdolności.

Doświadczenia nabyte przez „Hilfsverein“ świadczą chlubnie o materjale ludzkim, który przy należytej organizacji]gnie do produktywnej pracy. Tak szeroko zakreślone dzieło wymaga współudziału wszystkich chętnych patrjotów żydowskich“

W dalszym ciągu — wzywa „Wschód“ owych „patrjotów żydowskich“, by jak jeden mąż stanęli do apelu odrodzenia ekonomicznego i narodowego żydów w Galicji!

Nie koniec na tem. Zeszłego tygodnia odbył się we Lwowie „kongres dla zwalczania handlu dziewczętami“ — już pod egidą wyłącznie żydowską, zwołany przez „Hilfsverein der deutschen Juden“, „des deutschen National komitees“ i przez „Rabbiner Verband in Deutschland“.

Jak widzimy trzy niemieckie stowarzyszenia, zniewoliły lwowski kahał do obwołania we Lwowie kongresu w sprawie handlu dziewczętami — pod egidą wyłącznie niemiecko-żydowską, z wykluczeniem chrześcijan — jak gdyby i ta kwestja — rozwiązaną być mogła w Galicji tylko przez żydów. Lecz i tu głównym czynnikiem — jest żydostwo niemieckie.

Niezliczona ilość rozsianych po Galicji stowarzyszeń żydowskich, pracuje bez wytchnienia nad skonsolidowaniem wszystkich sił żydostwa ku coraz skuteczniejszemu odbijaniu chrześcijańskiemu, polskiemu społeczeństwu — wszystkich jego dobytków — ku wydarciu mu wszelkiej siły do życia. Nawet na polu wszelkiego rodzaju „sportów“ usiłuje żydostwo w Galicji skutecznie współzawodniczyć z chrześcijańską ludnością — ba nawet — o czem nie wielu z nas wiedziało — istnieją już w Galicji „Sokoli“ żydowscy i jedna taka sokola partja galicyjska produkowała się nawet — przed forum kongresu bazylejskiego, otrzymawszy — jak stwierdzają gazety żydowskie — „gromkie brawa“ od Herzla i Nordaua!

I byłoby to wszystko bardzo „piękne“ i wskazane ale w... Palestynie, gdy tymczasem, pomijając zabawkę sokolą — rozwijają żydzi swój byt ekonomiczny i narodowy kosztem najżywotniejszych soków życiodajnych chrześcijańskiej, polskiej ludności w Galicji. Mając przytem materjalne, wydatne na razie poparcie ze strony żydostwa niemieckiego — stają się żydzi galicyjscy coraz groźniejszym, zabójczym dla nas czynnikiem.

Musimy wobec tego wytężyć wszystkie nasze siły intelektualne ku stanowczej obronie wobec zakusów żydostwa.

Nowości literackie.

„W Babinie“ powieść w 2 tomach Kazimierza Glińskiego. — „Zwycięzcy“ powieść Artura Gruszeckiego. — „Melodje“ tom poezyj Kazimierza Laskowskiego. (Ela).

„W Babinie“ — to bezwątpienia najlepsza z powieści p. Kazimierza Glińskiego. Nie przemawia co prawda za tem ani struktura dość luźna, ani psychologja postaci może zanadto powierzchowna t. zw. „plastyczna“ — ale mimo wszystko jest dużo w utworze pierwiastków sympatycznych, budzących zajęcie czytelnika. Całość powieści — to jakby barwny szereg anegdotek szlacheckich, opowiedzianych z tym samym zacięciem i humorem jakie przed laty dały się słyszeć z ust przedniego gawędziarza. Takie powieści jak „w Babinie“ należałoby nazywać „poniekąd historycznemi“: bohaterami ich są postacie historyczne, jak tu naprzykład i Zygmunt August i Pszonka i Rey i Giżanka, Mniszech, Kmita. Bekwark, Gąska, Stańczyk — ale pretensje, intencje autora nie dążą do odtworzenia epoki w jej najgłębszych zagadnieniach, zadawalniają się temi cechami, które przekazała tradycja popularna, a nawet w toku powieści figury dziejowe usuwają się w dalsze plany, główne role dostają się w udziale osobom sworzonym ad hoc utworu. Takim bohaterem jest niejaki brat Rupert z konwiktu Franciszkanów w Krakowie, krewniak psychologiczny Zagłoby, nie pozbawiony jednak przymiotów oryginalnych, szkoda, że nie dostatecznie wyzyskanych.

Ów brat Rupert zapoznaje się w winiarni na Stradomiu z gromadą możnych panów. Spodobał się młodemu Firlejowi, bratankowi midleńca Boninego, — i Firlej wyprawia go w Lubelskie w misji delikatnej wywiedzenia się, czy niejaka panna Odolaniecka chowa w sercu swem jeszcze miłość dla niego, Firleja, czy też go już zapomniała. Podróż brata Ruperta w Lubelskie, znajomość po drodze z Rejem i kompanią t. zw. Babińczyków, arcywesołe łowy u niejakiego kasztelana Osieckiego (jedna z lepszych figur w powieści), awanturka miłosna z panią Piasecką, szereg głupstw, jakie brat Rupert z powodu głupoty płata przy spełnianiu misji, wreszcie powrót, „fortele“ (niestety znowu „fortele“) by uniknąć słusznej kary za głupstwa, to prawie cała powieść. Zostało trochę miejsca na miłostkę króla z niejaką Żegociną, żoną humorystycznie zazdrosnego męża. na demoniczną (w zamiarze autora) postać niejakiego Spinka, balladową miłość błazna Gąski i szereg ogromnie żywo nakreślonych gawęd, scen z życia szlacheckiego XVI stulecia. Na sam Babin, który dał tytuł powieści, na Rzeczpospolitą ową, ten świetny, niezwykły dokument kultury humanistycznej w Polsce pozostało mało miejsca. A szkoda! Niewyzyskany to jeszcze, a jaki przebogaty temat — Babin! P. Kazimierz Gliński przypisuje Babinowi jedną tylko rolę: obyczajowo-dydaktyczną. Babińczycy pana Glińskiego jeżdżą po kraju i w swój, historycznie znany sposób karcą złe nałogi braci-szlachty. Na tem nie kończyło się znaczenie dziejowe Babina. Same nazwiska ludzi, zbierających się w Babinie, nazwiska poetów, dygnitarzy, uczonych wskazują, że dwór Pszonków był jakby oazą wyrafinowanej przedniej kultury, niezwykłem zjawiskiem i pierwszą próbą u nas zrzeszenia wysiłków i trudów nad stworzeniem wielkiego życia intelektualnego w Polsce; w stronę Babina zwracały się niewątpliwie sympatje i samego Zygmunta Augusta, któremu nie mógł nie przypaść do smaku ton przerafinowania, jaki panował w umysłowości babińskiej. Ta strona dziejów dworu pana Pszonki, ten fenomen czeka na swego epika.

* * *

Na teren morderczej walki francusko-pruskiej w r. 1871 wprowadza nas autor „Zwycięzców“ p. Artur Gruszecki i daje tę ostatnią, najstraszniejszą epokę — najbardziej bohaterską ze strony Francuzów, najokrutniejszą ze strony Niemców, kiedy armie regularne francuskie albo sromotnie popoddawały się, albo uległy silniejszemu nieprzyjacielowi, i kiedy do obrony ziemi usiłował powstawać naród. To epoka wolnych strzelców, epoka kiedy za braci broniących kraj, padali pod kulami pruskiemi spokojni mieszkańcy ferm i miasteczek Francji, płonęły wsie. Jeden z takich epizodów jest tematem powieści. Podpułkownik huzarów czarnych pruskich, książe Zasławski, jak już nazwisko wskazuje — Polak jedzie na czele kilku tysięcy ludzi z rozkazem niszczenia okolicy, jako z karą za to, że w okolicy tej strzelcy wolni francuscy zniszczyli jakiś rekonesans pruski. „Żołnierza pierwszą powinnością — słuchać“ — pociesza się książę Zasławski i jedzie palić wsie, mordować bezbronnych. Ponieważ jest Polakiem, jak nazwisko wskazuje, przeto zanadto jest naturalnie szlachetny na to, by nie odczuwał, iż wszystko co ma spełnić — to okrucieństwo. Podwładni mu oficerowie, jako Niemcy, naturalnie nie są na tyle wyrobieni moralnie i w rzeź idą, jak w tany. Z księciem współczuje tylko jeden człowiek, jego adjutant, również Polak, pan Stanisław.

Przeciwstawienie uczucia z powinnością jest owym konfliktem dramatycznym, który zgubi Zasławskiego. Cóż się bowiem okazuje w toku powieści? Siedliskiem buntu narodowego była posiadłość Landvicour, własność hrabiny i hrabianki Villourez. Obie te panie poznał był książę Zasławski przed wojną, gdy na urlopie przebywał na Rivierze. Między młodymi (podpułkownik jest mimo rangę dopiero trzydziestoletnim mężczyzną), zawiązał się nawet czuły stosunek sentymentu. Miło im zbiegały chwile na Rivierze, marzyli zapewne na tle błękitnych wód, czytali razem Musset'a — dziś stają przed sobą w chwili, gdy armaty księcia kartaczują pałac Villourez, gdy oficerowie dawnego przyjaciela z Riviery nieomal gwałcą piękną hrabiankę, a żołnierze rabują pokoje. Hrabianka wita dawnego znajomego, może „prawie narzeczonego“ wzgardą, a on bez zmysłów prawie z rozpaczy, idzie przewodniczyć sądowi wojennemu. Przed sądem stają radni wsi, których do oporu przeciw prusactwu namawiała hrabianka Villourez, staje mer. przyjaciel obu pań, staje proboszcz, który chrzcił hrabiankę Villourez — i wszystkich, razem trzynaście osób, sąd oficerów pruskich skazuje na śmierć; wyrok wszystkim po kolei ogłaszać musi on sam, książę Zasławski. Nie dość na tem jego męczarni. Jeden z oficerów, dotknięty oporem hrabianki a fiaskiem swoich zabiegów erotycznych w chwili zdobywania pałacu, oskarża ją o inicjatywę buntu. Nie pomoże nic: — hrabianka staje przed sądem wojennym, a sąd skazuje ją na śmierć; wyrok ten musi jej zakomunikować sam książę... Fakt ten łamie Zasławskiego, opuszcza wojsko, zamyka się w swoich dobrach w Wielkopolsce, dniami całymi pracuje nad broszurą pod tytułem: „Prawda o morderstwach w Landricourt“, w której odpiera zarzuty barbarzyństwa, stawiane mu przez gazety nie tylko francuskie, wreszcie popada w stan pewnego zamglenia psychicznego; jest przekonany, że odosobniona od ciała dusza jego, przeżywa związek mistyczny z duszą zabitej hrabianki, i ta myśl napełnia go szczęściem. Z doczesnych zagadnień zna tylko jedno: zemstę nad jenerałem korpusu, który go wysłał na rzeź i dał instrukcje postępowania nielitośnego. Żyje pragnieniem pojedynku z jenerałem, w tym celu ma w sypialni swej postawiony manekin, imitujący doskonale jenerała Werdera — i z nim codzień odbywa mordercze praktyki. W czasie jednej z takich walk umiera.

Rzecz jasna, że tragizm Zasławskiego polega jedynie na pewnej mistyfikacji, na niedopowiedzeniu pytania: pocoś służył w wojsku, gdy to rzemiosło nie odpowiadało twoim zasadom moralnym? Po odpowiedzi na to pytanie, cała już słuszność zostaje po stronie księcia — można się nawet nad nim litować.

Powieść napisana jest niesłychanie treściwie i zajmująco, a nie nudna powieść polska, to przecie rzadka rzecz.

* * *

Pan Kazimierz Laskowski wydał tom poezyjpiosenek p. t. „Melodje“. Zebrały się na ten tom przedniejsze t. zw. „Bańki mydlane“, codzienna rubryka poezyj, jaką w „Kurjerze Warszawskim“ prowadzi pan Laskowski, podpisując swoje utwory znanym i sympatycznym w Warszawie skrótem: „El“. Jestto rubryka aktualna: w niej wszystko ma zmieścić kronikarz-poeta: przychodzi czas wpisów do szkół: — należy przypomnieć Warszawie o tych biedakach gimnazjalistach, których czeka usunięcie ze szkoły, jeżeli ofiarność publiczna za nich nie zapłaci 40 rubli za każdego; Nowy Rok, Wielkanoc: — trzeba czytelnikom ułożyć wiązanie wierszem; w karnawale bal na jakiś cel sympatyczny; przypomnieć go pięknym paniom. Taki tom zebranych „baniek“, to rodzaj pamiętnika nie tylko talentu, ale i dobrego, ogromnie czującego serca kronikarza; jego pamięci o bliźnich, jego sympatji do biedaków, do potrzebujących... i jego tęsknot. Barwę tej tęsknoty wypisano już na okładce książki, gdzie pod litery tytułu podłożono nuty kujawiaka, rzewnego a tnącego od ucha. I ilekroć kronikarz znajdzie dzień wolny od obowiązków, tylekroć zawsze daje folgę potrzebie skrojenia jakiegoś kujawiaka lub obertasa. Oto napisany taką melodją wyśpiewane życzenia noworoczne dla pięknych warszawianek:

Czem mam zacząć, moje śliczne,
Noworoczny łan?...
Gdybym dobra miał dziedziczne
Dwory, cugi, włości liczne.
Szedłbym z wami w tan.
A huiał,
Szedłbym z wami w tan!

Hej! poleciałbym kuligiem!
Cztery siwe wzdłuż;
Wiózłbym moje zorze migiem
Przez te pola popod śniegiem.
Niby wianek róż
Po bieli.
Niby wianek róż.

I kapelaby nam grała,
Troje skrzypiec, bas.
Ażby echem rozlegała
W noc gwiaździstą ziemia cała,
Dwory, chaty, las
I serca!
Dwory, chaty wraz.

Cóż, ni włości, ni kapeli
Siwe... były kiej(j)ś,
Nawet śnieżek nie uścieli,
Świętej ziemi nie pobieli,
Szare miasto, wieś
I dola,
Szare miasto, wieś.

Jedno tylko pozostało
Za bogaty plon:
To, co w dworkach rozbrzmiewało,
Co po chatach „wej“ hukało,
Skoczna śpiewka, ton
Serdeczny,
Skoczna śpiewka, ton.

To w zapustnym, jak dziś czasie,
Złożę u stóp wam,
Pójdą drzazgi w obertasie,
Po krakowskim brzęknę pasie
I hołubca dam
Z mazurska
I hołubca dam!

I choćby pierś trzasząć miała,
Śpiewać będę rad,
Bo się wspomni ściana biała.
Co te echa odbijała,
Dworek ojciec, dziad
I szczęście...
Dworek, ojciec, dziad...

Znów zadzwoni myśl kuligiem,
Jak leciała kie(j)ś,
Znowu siwki pomkną migiem
Przez te pola popod śniegiem,
Przez tę moją wieś,
Kołyskę,
Przez tę moją wieś!

O metodę.

W roku bieżącym zamieścił znany zaszczytnie historyk warszawski p. Władysław Smoleński w czasopiśmie „Prawda“ artykuł krytyczny pod tytułem: „Prawda w badaniach historycznych profesora Szymona Askenazego“.

Recenzja ta wywołała żywą polemikę, którą prof. A. prowadził w „Kurjerze Warszawskim“ a p. Smoleński po dawnemu w „Prawdzie“. Niebawem jednak wmięszali się do sporu inni uczeni, mianowicie Włodz. Spasowicz i St. Krzemiński. Obaj uderzyli oni na prof. Askenazego, zwalczając jego poglądy rzeczowemi argumentami i wytykając mu liczne błędy i uchybienia.

Zaczepiony w ten sposób, zamilkł wprawdzie na pewien czas, wkrótce jednak ogłosił w lwowskim „Kwartalniku historycznym“ w zeszycie z lipca b. r. rozprawkę „Metody i warunki krytyki naukowej w zakresie dziejów nowożytnych“. W artykule p. A. była mowa nie tyle o „metodzie“ i „warunkach krytyki naukowej“, co o pp. Krzemieńskim i Smoleńskim. Rozprawa, pozornie naukowa, była w rzeczy samej ostrą polemiką z obu pomienionymi autorami, pełną osobistych przycinków i doraźnych a dowodami niepopartych sądów o książce p. Smoleńskiego (Dzieje narodu polskiego) i o uzdolnieniu krytyczno-historycznem p. Krzemieńskiego.

Obecnie odpowiedział na filipikę p. As. Władysław Smoleński w piśmie osobno wydanem w Warszawie: „Prawda w ludziach historycznych prof. Szymona Askenazego“.

Z gruntowną znajomością przedmiotu, z niepospolitą bystrością, stylem niewyszukanym, ale jasnym i jędrnym, z dokumentami w rękach dowiódł p. Sm., że zarzuty, jakie mu czynił przeciwnik w tonie uszczypliwym i lekceważącym nie mają najmniejszej podstawy a, nie poprzestając na tem, odkrył zarazem tajniki „metody“ p. Ask., polegającej na powierzchowności i mylnem zrozumieniu źródeł historycznych.

Rzecz swoją, cięto napisaną, zakończył autor następującą charakterystyką przeciwnika: „P. Askenazy należy do tych pisarzy współczesnych, którzy otumaniają publiczność krzykliwością frazesu. W pismach jego znajdujemy pełno pretensyonalnych przykazań i tendencji na temat „surowych wymagań i ścisłości naukowej“, potrzeby „rewizji“ aktów, „prawdziwej“ wiedzy, „zdrowej“ krytyki itp. Nie tai też i przypomina to przy każdej sposobności — że dzieje nowożytne polskie wznosi na „poziom“ poważnej, ścisłej a przecie lotnej współczesnej nauki europejskiej. Należałoby schylić głowę przed prawodawcą nauki historycznej w ogóle, przed Twórcą Dziejów polskich nowożytnych w szczególności, gdyby jego działalność reformatorska nie ograniczała się na samych tylko przechwałkach“.

Na ten werdykt, poprzednio ściśle uzasadniony, niema chyba odpowiedzi.

BAJKA.

Pewnego pogodnego ranka wielki szczur wodny wysadził głowę ze swej nory. Miał on okrągłe, jak szklane paciorki, oczy, szare, sterczące wąsy i czarny, podobny do gutaperki ogon.

Po powierzchni stawu pływały małe, żółte, podobne do kanarków, kaczki, a biała ich matka dawała im lekcje, zanurzania głowy pod wodę.

— Nigdy nie będziecie przyjęte do dobrego towarzystwa, jeżeli nie nauczycie się stać na głowie pod wodą — mówiła poważnie, pokazując im, jak to czynić należy.

Ale młode kaczki nie zwracały wcale uwagi na to, co mówiła matka. Były jeszcze tak młode, że nie rozumiały dobrze, jak ważnem jest należenie do dobrego towarzystwa.

— Co za nieposłuszne dzieci! — odezwał się szczur wodny — doprawdy, wartoby je potopić.

— O, wcale nie, odpowiedziała kaczka każdy początek trudny, a rodzice powinni posiadać dużo cierpliwości.

— Obcem jest dla mnie uczucie rodzicielskie — odparł szczur. — Nie byłem żonatym i nigdy się nie ożenię, bo jakkolwiek miłość ma swoje dobre strony, sądzę, że przyjaźń stoi o wiele wyżej. Nie znam nic bardziej wzniosłego, bardziej szlachetnego, jak czyste uczucie przyjaźni.

— Czy nie chciałbyś objaśnić nam na czem, według ciebie, zasadzają się obowiązki prawdziwej przyjaźni, odezwał się zielony dzwoniec, siedzący na gałązce pobliskiej wierzby i uważnie przysłuchujący się rozmowie.

— O i ja także chciałabym tego posłuchać — dorzuciła kaczka.

— Co za niedorzeczne pytanie! — oburzył się szczur. — Od przyjaciela żądałbym przedewszystkiem, ażeby mi był całkiem oddany.

— A cóż ofiarowałbyś mu w zamian? — zapytał dzwoniec, kołysząc się na połyskującej srebrem gałązce i trzepocąc skrzydełkami.

— Nie rozumiem ciebie — odparł szczur.

— A więc pozwól opowiedzieć sobie jedną historję, która ci całą rzecz wyjaśni — powiedział ptaszek?

— Czy to będzie coś o mojej osobie? — zapytał szczur. — Jeżeli tak, to posłucham z przyjemnością, lubię być w roli głównego bohatera.

— Historja, którą opowiem i ciebie dotyczy — powiedział dzwoniec i usiadłszy na ławce rozpoczął swoje opowiadanie.

Pewnego razu żył sobie jeden dzielny chłopak, imieniem Janek.

— Był to zapewne jakiś nadzwyczajny człowiek? — spytał szczur.

— Nie, nie słyszałem o nim nic nadzwyczajnego. Wiem tylko, że miał dobre serce, a okrągła, dobrotliwa twarz jego jaśniała zawsze przyjacielskim uśmiechem.

Mieszkał on w chatce, stojącej zupełnie na uboczu i pracował w swoim ogrodzie. W całej okolicy nie było tak dobrze urządzonego ogrodu, jak jego. Rosły tam najrzadsze rośliny, róże i inne kwiaty bawiły oko różnorodnością barw i gatunków i napełniały ogród przyjemnym aromatem. Janek miał wielu przyjaciół, lecz najbliższym mu był Hugo, bogaty młynarz. Do niego poczciwy chłopak był całem sercem przywiązany, Nigdy też, ile razy spotkał się, nie zapomniał obdarować swego przyjaciela wiązanką kwiatów, lub napełnić mu kieszenie dojrzałemi śliwkami lub wiśniami.

— Prawdziwy przyjaciel powinien dzielić się wszystkiem po połowie — mówił młynarz — a Janek kiwał twierdząco głową i był dumny z tego, że przyjaciel jego wygłasza tak szlachetne zasady.

Sąsiedzi dziwili się, że bogaty młynarz nigdy niczem nie odwdzięczył się przyjacielowi, chociaż w młynie jego leżały stosy worków, napełnionych zbożem, a na pastwisku pasło się sześć krów i całe stado owiec. Ale Janek nie myślał o tem wcale, dla niego wystarczającem było słyszeć, jak przyjaciel wygłaszał wzniosłe myśli o wiernej przyjaźni.

Tak więc Janek pracował ciągle w swoim ogrodzie i przez wiosnę, lato i jesień czuł się zupełnie szczęśliwym. Lecz gdy nadeszła zima, a w zapasie nie było ani kwiatów, ani owoców do sprzedania, wtedy często dokuczały mu głód i zimno. Nieraz udawał się na spoczynek po spożyciu suszonej gruszki lub kilku orzechów.

Ciężkie chwile zimowej pory, jeszcze bardziej przykremi robiła zupełna samotność: bo nawet najbliższy przyjaciel Hugo nie odwiedził go wtedy wcale.

— Dopóki śnieg pokrywa ziemię, nie mam tam po co chodzić — mówił młynarz do żony. — Ludzi cierpiących nędzę, najlepiej jest zostawić samym sobie i nie dręczyć ich jeszcze odwiedzinami. Taki jest mój pogląd na obowiązki przyjaźni i sądzę, że mam słuszność. Gdy przyjdzie wiosna pójdę do Janka, wtedy ofiaruje mi on kosz swoich pierwszych kwiatów i zrobię mu wielką przyjemność.

— Ty znowu myślisz tylko o innych — powiedziała żona, rozparta w wygodnym fotelu przy kominku. — Słuchać tego co mówisz, jest prawdziwą rozkoszą.

— A może zaprosilibyśmy Janka do siebie — odezwał się najmłodszy syn młynarza. — Jeżeli on jest taki biedny, oddałbym mu połowę mojej zupy i pokazałbym nasze białe króliki.

— Głupiś — odrzekł młynarz. — Ładna widzę korzyść jest twego chodzenia do szkoły. Niczego się tam nie nauczyłeś. Jakby Janek przyszedł do nas i zobaczył jasny ogień na kominku, smaczne potrawy i kubki napełnione winem czerwonem, w sercu jego mogłaby się obudzić zazdrość, a jest to najwstrętniejsze uczucie, najbardziej psujące serce ludzkie. Wcalebym sobie tego nie życzył, żeby stało się z nim coś podobnego. Jestem jego najlepszym przyjacielem i mam obowiązek chronić go od wszelkiego zepsucia. A zresztą przyszedłszy tu, zażądałby może mąki na kredyt, a jabym dać jej nie mógł. bo co innego przyjaźń i nie trzeba jednego z drugiem mieszać. Słowa te mogą też inne mieć znaczenie: to jest jasne dla każdego.

— Jak ty pięknie mówisz! — odezwała się znowu żona, wychylając szklankę starego wina. Słuchając ciebie, doznałam senności.

— Wielu ludzi umie robić dobrze, ale niewielu umie mówić dobrze — odrzekł z powagą młynarz. — To dowodzi, że znacznie łatwiej jest działać niż mówić dobrze i stąd piękne słowa cenniejsze są od dobrych czynów.

Mówiąc to młynarz rzucił gniewne spojrzenie w stronę młodszego syna, który siedział z głową nizko pochyloną. Duże, krópliste łzy spływały z jego oczu i wpadały do filiżanki z herbatą. Tu dzwoniec przerwał opowiadanie, zaczerpnął trochę powietrza i powiedział:

Był to jeszcze zupełnie mały chłopak, sądzę więc, że mu to przebaczycie.

— Jakto? to już koniec historji — zapytał szczur wodny.

— Broń Boże! to był tylko początek.

— W takim razie jesteś bardzo zacofanym — powiedział szczur. — Według najnowszej metody opowiadanie powinno zaczynać się od końca, potem przejść do początku, a zakończyć środkiem.

— Słyszałem to od pewnego młodego krytyka, który kilka dni temu przechadzał się tu nad stawem w towarzystwie jakiegoś młodzieńca. Mówił dużo o tym przedmiocie, a był mądrym, to pewna, bo miał niebieskie okulary i głowę zupełnie łysą. A na każde zaprzeczenie młodzieńca odpowiadał krótko: „głupie gadanie“.

— ...Ale proszę, mów dalej, ten młynarz podoba mi się bardzo, jest całkiem niezwykły człowiek.

— Dobrze — powiedział dzwoniec, przestępując z nogi na nogę.

Jak tylko nadeszła wiosna i pokazały się pierwsze kwiaty, młynarz objawił żonie zamiar odwiedzenia Janka.

— Ah, jakie ty masz złote serce — wykrzyknęła żona — zawsze myślisz tylko o innych. Nie zapomnij też wziąć koszyka na kwiaty.

— Młynarz zamknął młyn na żelazny łańcuch i wziąwszy duży kosz w rękę, udał się w drogę.

— Dzień dobry, Janku!

— Dzień dobry — odrzekł Janek, opierając się na rydlu i śmiejąc się całą twarzą.

— Jakże ci zima przeszła?

— Jesteś bardzo dobry, że się o to troszczysz. Była ona dla mnie bardzo ciężką, lecz już to minęło i teraz jestem zupełnie szczęśliwy. Nadeszła wiosna i kwiaty moje rosną doskonale.

— Często bardzo myśleliśmy o tobie i mówiliśmy, jak też tam tobie idzie.

— O jakże byłem niesprawiedliwym, myśląc, żeście o mnie zapomnieli.

— Zapamiętaj to sobie, Janku — przyjaźń prawdziwa nie zapomina nigdy — to jest jej właściwość. Zawsze obawiałem się, że za mało pojmujesz poetyczną stronę życia... Ale widzę, że twoje pierwsze kwiaty kwitną bardzo ładnie.

— Tak i na szczęście jest ich dużo, jutro sprzedam je na rynku i za otrzymane pieniądze kupię sobie taczki.

— Taczki? cóż znowu? czyż swoje sprzedałeś? jakże mogłeś zrobić takie głupstwo?

— Byłem do tego zmuszony. Zima była wyjątkowo ciężka, nie miałem za co kupić chleba. Naprzód więc sprzedałem srebrne guziki od świątecznej kurtki, potem srebrny łańcuszek, dużą fajkę, a w końcu poszły taczki. Ale teraz znowu wszystko to sobie kupię.

— Słuchaj Janku — powiedział młynarz — ja ci daruję moje taczki. Nie są one co prawda, w bardzo dobrym stanie, bo jeden bok połamany i koła nie w porządku, lecz ja ci je daję zupełnie za darmo. Wiem, że to jest marnotrawstwo z mojej strony, że niektórzy zarzucą mi lekkomyślność, lecz ja nie jestem taki chciwy, jak inni i umiem wiele poświęcić dla przyjaźni. Zresztą niedawno kupiłem sobie nowe taczki, możesz więc z całym spokojem wziąć stare.

— Jesteś wspaniałomyślnym — powiedział Janek z promieniejącą radością twarzą. To, co jest popsute, mogę doskonale naprawić, mam nawet deskę w zapasie.

— Co? deskę? — ucieszył się młynarz. — Właśnie potrzebuję kawałka deski do reperacji dachu w młynie. Jest tam dziura i całe zboże zamoknie, jeżeli temu nie zapobiegnę. Dobrze, żeś mi o tem przypomniał. Prawda to, że jedna myśl rodzi drugą: dasz mi deskę za taczki, które, naturalnie, są więcej warte, lecz w stosunkach przyjacielskich nie rachuje się takich drobnostek. Przynieś tę deskę, wezmę ją i dziś jeszcze dach naprawię.

Janek pobiegł do szopy i przyniósł deskę.

— Hm, nie jest ona bardzo wielką i obawiam się, że po naprawie dachu nie wiele zostanie na reperację twoich taczek, lecz przecież nie moja w tem wina. A teraz, kiedy ci obiecałem darować taczki, możesz mi dać trochę twoich kwiatów, oto mój kosz, napełnij go po brzegi.

— Po brzegi — powtórzył Janek z pewnem zakłopotaniem, bo koszyk był duży. Jeżeli go napełni, nie pozostanie mu nic na sprzedaż, a takby pragnął mieć nowe, srebrne guziki.

— Naturalnie — cóż znaczy trochę kwiatów w porównaniu z taczkami, które ci dać obiecałem, lecz sądzę, że prawdziwa przyjaźń powinna być wolna od egoizmu.

— Mój drogi, mój najlepszy przyjacielu! oddam

ci z radością wszystkie kwiaty z mego ogrodu. Twoja przyjaźń więcej dla mnie warta, niż metalowe guziki.

Mówiąc to, Janek ściął wszystkie kwitnące kwiaty i włożył przyjacielowi do kosza.

— Bywaj zdrów! — powiedział młynarz i wziąwszy kosz na głowę, a deskę pod pachę udał się z powrotem do domu.

— Do widzenia! — mówił przyjacielskim tonem Janek, zabierając się znowu do kopania.

Następnego dnia Janek był zajęty przywiązywaniem niektórych roślin do palików, kiedy usłyszał jakiś znajomy głos, wołający go po imieniu. Wyszedł przed dom i ujrzał młynarza z ogromnym workiem zboża na plecach.

— Mój kochany, czy nie mógłbyś zanieść tego worka na rynek i sprzedać tego zboża? — zwrócił się młynarz do Janka.

— Byłoby mi to bardzo nie na rękę ponieważ mam dzisiaj dużo do roboty. Muszę popodlewać grządki, powyrywać chwasty i poprzywiązywać rośliny na wypadek burzy.

— Wobec tego, że darowałem ci taczki, ty postępujesz wcale nie po przyjacielsku — odrzekł obrażony młynarz.

— Nie, nie chcę być niewdzięcznym — zawołał Janek, włożył kurtkę, wziął kapelusz i był gotów do drogi.

Dzień był upalny, a na drodze podnosiły się tumany kurzu. Janek musiał często odpoczywać w drodze, i zaledwie zebrawszy wszystkie swoje siły, dowlókł się do miasta, gdzie szczęśliwie udało mu prędko i dobrze sprzedać przyniesione zboże. Wróciwszy do domu, rzucił się na posłanie i natychmiast zasnął snem twardym.

Kiedy nazajutrz rano przyszedł młynarz po pieniądze, zastał Janka jeszcze w łóżku.

— Słuchajno! — odezwał się młynarz — jesteś porządny len uch, jak widzę. pamiętaj, że lenistwo jest najstraszniejszym występkiem i ja nie mogę dopuścić, żeby jeden z moich przyjaciół był przez nie opanowany. Wybacz mi moją szczerość... lecz nie przemawiałbym tak do ciebie, gdybym nie był twym prawdziwym przyjacielem. Pochlebstwo może mówić każdy, ale obowiązkiem przyjaźni jest mówienie prawdy, chociaż często bywa ona nieprzyjemną dla naszych uszu.

— Zaraz wstanę i zacznę znowu pracować — odrzekł Janek, podnosząc się z pościeli.

— Chcę ci dać ku temu sposobność, chodź ze mną do młyna, naprawisz mi mój dach. Sądzę, że nie żądam zbyt wiele, wobec tego, że darowałem ci taczki. Jeżeli nie chcesz zrobić mi tej drobnostki, to zrobię ją sam, ale wtedy będę wiedział, co mam myśleć o moim przyjacielu — dodał młynarz, widząc nie bardzo chętną minę Janka, który wolałby zostać w domu i skończyć przerwaną dnia poprzedniego robotę.

— Zaraz pójdę za tobą — odpowiedział Janek, wkładając ubranie.

Janek pracował gorliwie dzień cały, a wieczorem usłyszał od młynarza te słowa, zamiast podziękowania:

— Teraz mogłeś się przekonać, że nic nie sprawia nam takiej rozkoszy, jak wyświadczenie komuś przysługi.

— Zapewne — dodał dobroduszny Janek — a największą nagrodą za pracę, jest możność słuchania twej pięknej przemowy, która doskonale wyraża to, co czuję.

— To dobrze, teraz możesz iść do domu i wypocząć trochę, bo jutro raniutko musisz przyjść tu i wypędzić moje owce w góry.

Biedny Janek nie miał odwagi sprzeciwiać się i zamiast pracować w ogrodzie, cały dzień spędził w górach. Tak samo kilka dni następnych nie mógł wrócić do swego zajęcia, bo przyjaciel codziennie żądał od niego jakiejś usługi. Pewnego wieczora, kiedy na dworze szalała okropna burza, Janek siedział przy kominku, odpoczywając po pracy, nagle usłyszał gwałtowne stukanie do drzwi. Myśląc, że to jakiś zbłąkany podróżny pragnie dostać się pod dach, pospiesznie drzwi otworzył.

Na progu stanął młynarz z latarnią w jednej i grubym kijem w drugiej ręce.

— Przyjacielu, przytrafiło mi się nieszczęście — powiedział, wchodząc. — Dziecko spadło z drabiny i bardzo się potłukło, idę po doktora. Ale to tak daleko i pogoda jest tak okropna, że nie mam odwagi iść dalej. Czy nie chciałbyś mnie wyręczyć? Ja darowałem ci taczki, a ty możesz mi za to wyświadczyć tę małą przysługę.

— O, ja umiem być wdzięcznym i z całą przyjemnością zrobię to dla ciebie. Pożycz mi tylko swojej latarki, bo jest tak ciemno, że ręki przed oczami nie widać, boję się. żebym nie wpadł do rowu.

— Nie mogę ci tego zrobić, latarnia jest nowa i byłaby wielka strata, gdyby się popsuła.

— A więc pójdę bez latarni — odrzekł Janek, ubrał się prędko i ruszył w drogę.

Burza szalała tak silna, że Janek zaledwie mógł się utrzymać na nogach, a wśród zupełnej ciemności z trudnością posuwał się naprzód. Pomimo wysiłku, dotarł jednakże do domu doktora i przedstawił mu swoją prośbę. Doktor kazał sobie osiodłać konia i zaopatrzywszy się w latarnię, puścił się w drogę. Janek podążał za nim pieszo. Wkrótce jednak musiał pozostać daleko w tyle, ponieważ deszcz lał strumieniami i nogi jego grzęzły co chwila w błocie. Wkońcu, wskutek nieprzejrzanych ciemności, zbłądził z drogi i wpadł w jakieś bagno, gdzie utonął.

Na drugi dzień pastuszki znaleźli jego trupa i odnieśli go do ustronnego domku w ogrodzie. Wszyscy sąsiedzi zeszli się na pogrzeb biedaka.

Bezpośrednio za trumną szedł młynarz, jako najbardziej zasmucony śmiercią przyjaciela.

— Byłem jego najlepszym przyjacielem — mówił — mnie się więc należy pierwsze miejsce.

— Wszystkim nam go będzie brakowało — odezwał się kowal.

— Dla mnie pod każdym względem jest to wielka strata — powiedział młynarz, ocierając oczy chustką. Miałem mu darować moje stare taczki, a teraz nie wiem, co z niemi zrobić. Stary grat w domu zajmuje bezpotrzebnie miejsce, a o sprzedaży niema co nawet myśleć. Odtąd nie będę robił podarunków nikomu. Taka za dobroć serca bywa nagroda.

— No, cóż dalej? — zapytał szczur dzwońca, kiedy ten umilkł.

— Cóż więcej? — odrzekł ptaszek — moje opowiadanie już skończone.

— A cóż się stało z młynarzem?

— Tego już nie wiem i wcale się tem nie martwię — powiedział dzwoniec obojętnie.

— Zdaje mi się, że nie masz sympatji dla tego człowieka?

— Z tego, co mówisz, wnoszę, że nie zrozumiałeś wcale moralnego sensu mojego opowiadania.

— Jakto? chcesz twierdzić, że w twojej historji mieści się jakiś morał?

— Naturalnie.

— Trzeba mi było pierwej o tem powiedzieć, mruknął zagniewanym tonem szczur. — Wtedy wcalebym ciebie nie słuchał, a wraz z owym krytykiem powiedziałbym; „głupie.“ Jeżeli zaś chcesz wiedzieć moje zdanie, to ci powiem, że całe to opowiadanie jest głupią gadaniną, pozbawioną zupełnie sensu — krzyknął szczur, wywijając ogonem i nagle znikł w swojej norze.

— Jakże się tobie podoba nasz szczur — zwróciła się do dzwońca kaczka, przebierając czerwonemi łapkami po powierzchni wody. — Bez wątpienia ma on szeroki pogląd na świat, lecz co do mnie, nie mogę patrzeć bez łez na taką dyplomowaną uczoność, jak jego — teorje zabijają wszelkie gorętsze uczucia.

— Obawiam się, że i tobie nie sprawiłem wielkiego zadowolenia — odrzekł dzwoniec — błędem było z mojej strony opowiadać historję, w której tkwi morał.

— O tak, to jest zawsze rzecz niebezpieczna — westchnęła kaczka — zgadzam się najzupełniej.

Oskar Wilde.

Próbne cechowanie trzody.

(*Korespondencja „Głosu Narodu“.*)

TARNÓW 25 września.

Wszystkie dzienniki krajowe pisały w roku ubiegłym o wynalazku tarnowskiego rusznikarza p. Dudzińskiego, który skonstruował tak zwane marki do cechowania świń, cieląt, owiec i t. p.

Marki te umieszcza się w uchu zwierzęcia w ten sposób, iż raz zamknięta marka nie da się bez uszkodzenia ani otworzyć, ani zmienić.

Namiestnictwo poleciło wynalazcy wykonać kilkaset tysięcy marek i zaprowadziło na próbę cechowanie trzody tym sposobem w kilkunastu powiatach galicyjskich.

To zarządzenie namiestnictwa było tematem obszernej dyskusji na zgromadzeniu, zwołanem przez ks Żygulińskiego w Mielcu, na którem po sprawozdaniu poselskiem ks. Żygulińskiego poruszono też sprawę nowego zarządzenia namiestnictwa, aby wszelką trzodę w powiecie mieleckim na próbę znaczyć przy pomocy marek, wbijanych w ucho.

Pan Stapiński podniósł, iż z tego powodu skargi są powszechne, rozgoryczenie ludności nadzwyczaj wielkie, gdyż trzoda marki te z łatwością gubi, a właściciel musi natychmiast fakt ten zgłaszać do starostwa, bo w przeciwnym razie następują: śledztwo, chodzenie do sądu i kary.

Proszono księdza posła Żygulińskiego, aby starał się usunąć tę uciążliwą dla ludu próbę, gdyż dalsze wykonywanie tak „nieudałego“ zarządzenia niemożliwiałoby po prostu hodowlę trzody.

Kwestja w ten sposób postawiona zainteresowała mię tem więcej, iż znając budowę i skład owych marek, byłem najzupełniej przekonanym, że zwierzę, tym znakiem opatrzone, nie może go absolutnie zgubić (chyba wraz z uchem!)

Zasięgając opinji w tej sprawie, dowiedziałem się, że i powiat tarnowski zaprowadził nowe cechowanie trzody, ale bez owych ujemnych stron, które rzekomo mają trapić mieszkańców powiatu mieleckiego. Owszem dowiedziałem się nawet, iż weterynarz powiatowy przeprowadzał w tym kierunku badania, czy znaczki dobrze się trzymają, czy po przekłuciu ucho nie jadzi się i t. p., ale w każdym kierunku próba wypadała na zupełną korzyść znaczków.

Gdzież więc podstawa zarzutów, podnoszonych w Mielcu przez posła Stapińskiego?

Prawdopodobnie przyczyn owych jest kilka. Po pierwsze wchodzi tu najprawdopodobniej w grę niechęć ludu do wszystkiego co nowe, czego dawniej nie bywało.

Kto bowiem widział dawniej cechowanie świń? Chowały się bez tego i był spokój, a teraz kłopot z cechowaniem — a wreszcie i wydatek, którego dawniej nie było, — więc dla naszego ludu dostateczna przyczyna skarg i narzekań.

Ale po dokładniejszem zbadaniu sprawy, znajdziemy jeszcze i inny powód wystąpienia przeciw cechowaniu trzody.

Przykład najlepiej sprawę objaśni.

Do Wiednia nadchodzi transport trzody, naładowany n. p. w Mielcu. Między tym transportem znajduje się jedna sztuka zarażona, przeto odnośne władze zarządzają natychmiast zamknięcie stacji ładunkowej w Mielcu dla transportu nierogacizny, oraz zamknięcie targów we wszystkich okolicznych miasteczkach i miejscowościach.

Wobec zamkniętych targów rolnik chowający trzodę na podatki i t. d., znajduje się w położeniu trudnem, a często rozpaczliwem.

Wtedy zjawia się we wsi tak zwany naganiacz handlarza trzody i tłomaczy rolnikom, że wszystkie świnie zostaną wybite... albo same pozdychają, a kiedy strapiony wieśniak nie widzi wyjścia z ciężkiej biedy, naganiacz proponuje cichaczem kupno świni za pół ceny — kupuje bez trudu i nocą wywozi trzodę do miejscowości nie objętych zakazem sprzedaży.

Rolnik ponosi stratę, zaraza szerzy się dalej, a zysk zbiera jedynie handlarz i naganiacz.

Otóż podobnym wypadkom zapobiegają w zupełności zaprowadzone obecnie marki.

Kiedy w transporcie okaże się chora sztuka, ma ona w uchu markę z nazwą powiatu i gminy, oraz numer bieżący metryki świńskiej — a mając te dokładne dane, nie trzeba zamykać stacji ni targów w całej okolicy, lecz źródło zarazy jest najdokładniej znane i ogranicza się jedynie do nawiedzonej zarazą miejscowości.

Marki więc — to jedyny sposób wykrycia źródła zarazy, wytępienia jej i uzdrowienia stosunków chowu i handlu nierogacizną. W razie zaprowadzenia powszechnego użycia marek zwiększy się pewność uchronienia się przed zawleczeniem zarazy — a wtedy zwiększy się popyt zagraniczny na towar żywy, którego cena również podnieść się musi — a to wszystko przyczyni się najwydatniej do podniesienia chowu trzody u nas.

Dotychczasowy system paszportowy nie jest w stanie zapobiegać złemu, a zagranica nie dopuszcza naszej nierogacizny na swe targi, nie mając pewności, że trzoda wymieniona w paszportach jako zdrowa, rzeczywiście ze zdrowej i wolnej od zarazy okolicy pochodzi.

Ten stan zdaje naszego wieśniaka na łaskę i niełaskę miejscowych handlarzy i ich to inspiracjom przypisać trzeba wystąpienie posła Stapińskiego do krucjaty przeciwko nowym znaczkom dla trzody.

Marki te rozeszły się już w bardzo wielkiej ilości, przeto doświadczenie niejednego powiatu może im wydać świadectwo, którego w pierwszym rzędzie od pp. powiatowych weterynarzy oczekujemy.

ZE ŚWIATA.

O uniwersytet na Litwie. — Carmen Sylva. — Przebiegłość kompozytora. — Wystawa międzynarodowa mód kobiecych.

O uniwersytet na Litwie. Projekt założenia wyższego zakładu naukowego w jednem z miast Litwy zaczyna przybierać kształty coraz bardziej realne. Sfery decydujące nie wy-

powiedziały coprawda jeszcze swego zdania, wobec jednak włączenia tej kwestji do programu zjazdu rolników w Dynaburgu przypuszczać należy, że zasadniczo nie mają nic przeciw niemu. Na zjeździe tym zebrani ziemianie znaczną większością głosów uchwalili rozpocząć starania o założenie w jednem z miast kraju półn.-zach. (Litwy) uniwersytetu z wydziałem agronomicznym, pozostawiając wybór miasta do uznania władz naukowych.

Jednocześnie z tem obywatele kilku większych miast rozpoczęli starania, aby przyszły uniwersytet pozyskać dla reprezentowanych przez siebie grodów. W Mińsku na nadzwyczajnem posiedzeniu Rady miejskiej w d. 16 b. m. radny W. Janczewski wniósł odpowiedni projekt. Rada miejska postanowiła jednogłośnie wyasygnować na założenie uniwersytetu w Mińsku 500 tysięcy rubli i oddać bezpłatnie pod budowę przyszłych gmachów odpowiednią przestrzeń z gruntów miejskich.

Skromniej nieco wystąpili obywatele witebscy. Przeznaczyli oni na ten cel 60.000 rubli, oraz plac odpowiedni gruntów miejskich. Mohylew zaś gubernialny zadeklarował dotychczas tylko oddać grunt pod budowę.

W każdym razie powyższe ofiary świadczą dobitnie o gorąco odczuwanej przez mieszkańców Litwy potrzebie posiadania własnego uniwersytetu. Dotychczas młodzież, kończąca gimnazja w Wilnie, Mińsku, Kownie, Witebsku i t. p. udawała się na uniwersytet w Witebsku lub Moskwie.

* * *

Carmen Sylva, królowa rumuńska, napisała nową nowelę „Na łące“. Nowela ta w tych dniach wyszła z pod prasy drukarskiej. Jest to poetyczna idylla, smutna historja dwojga rumuńskich dzieci pasterskich. Biedna Evangelu, czarnooka piękność wiejska, która nie ma nic na świecie oprócz swoich wspaniałych czarnych włosów, pasie kozy na łące i nie może się dość napatrzeć na jasnowłosego Soara, który po drugiej stronie strumienia jako stróż polny pilnuje zżętego żyta. Raz po raz spogląda na niego, słucha głosu jego fujarki i tęskni doń. Ale i jego ciągnie do niej; wnet więc poznali się i pokochali. On chce ją wziąć do swojej chaty i uczynić swoją żoną — ale „ludzie są okrutniejsi, jak kochany Pan Bóg“; pop powiedział Soarowi, że nie może poślubić Evangelu, ponieważ ona jest jego siostrą. „A przez ten czas — rozpacza chłopiec — przez ten cały czas, nie mogli nam tego ludzie powiedzieć, pozostawili nas samym sobie, powiedzieli, że jesteśmy dziećmi łąki, i że jest wszystko jedno, co czynimy“. I Soar nie może tego przeżyć; w ramionach ukochanej pęka mu serce. Biedna Evangelu, dla której Soar był wszystkiem, widzi się zupełnie osamotnioną, nie ma już nic na tym świecie, coby ją z życiem wiązało, i umiera z tęsknoty.

* * *

Przebiegłość kompozytora. W roku 1825 wystawiał Meyerbeer poraz pierwszy swoją operę: „Il Crociato“. Kwestja przyjęcia jej przez publiczność, bardzo go niepokoiła, nie liczył też na większe powodzenie; a spotkawszy się z Rossinim, opowiedział mu o swych obawach, dosyć zresztą uzasadnionych. Ale Rossini wyśmiał jego wątpliwości i twierdząc, że to dzieło musi się spodobać, oświadczył nawet gotowość założenia się o to.

— Co? Pan się chcesz założyć? O ile? — zawołał Meyerbeer, zdziwiony, że Rossini, znany ze skąpstwa, nie boi się ryzykowania i prawdopodobnej straty.

— To mi obojętne. Niech pan sam oznaczy wysokość stawki.

— Więc o „sto luidorów?

— Zgoda.

Zakład stanął.

W wieczór przedstawienia zjawił się Rossini w teatrze i entuzjastycznie oklaskiwał wystawiany utwór, a to zachowanie się sławnego mistrza było naturalnie — co do wartości utworu — miarodajnem dla publiczności, która też gorąco i z przejęciem oklaskiwała. Tak więc opera „Il Crociato“, w gruncie rzeczy dosyć słaba, wyszła z olbrzymim sukcesem, dzięki temu, że Rossini nie chciał zakładu przegrać.

* * *

Wystawa międzynarodowa mód kobiecych. W r. p. odbędzie się w Ostendzie wystawa międzynarodowa mód kobiecych. Wystawa obejmie działy: ubrań, kapeluszów, uczesań, artykułów toaletowych, perfumeryi. koronek, klejnotów, wyrobów kobiecych, wydawnictw, dotyczących mód i t. p. Wystawa będzie otwarta w lipcu i potrwa do września. Protektorat nad wystawą objęła księżna belgijska Klementyna.

Przeniesienie zwłok Henryka Siemiradzkiego na Skałkę.

W kościele.

Obszerny kościół Marjacki już o godzinie 8 rano zaczął się zapełniać publicznością. U trumny składano wieńce i pokryto ją całą zielenią. Przed godziną 9-tą w presbiterjum zaczęły się gromadzić cechy ze sztandarami, na których widniały znaki żałoby. Starsi cechów mieli buławy okryte krepą; czeladź rzeźnicza wystąpiła z żałobnie przyozdobionymi mieczami. Wszystkie cechy krakowskie wysłały na obchód swych przedstawicieli i jedynie cech malarzy świecił nieobecnością.

Punktualnie o godzinie 9-tej rozpoczął nabożeństwo żałobne infułat i archipresbiter kościoła Marjackiego ks. prałat Józef Krzemieński w asystencji i otoczeniu licznego duchowieństwa świeckiego i zakonnego.

Na nabożeństwie prócz rodziny zmarłego byli obecni: reprezentant Wydziału krajowego, prezydent miasta, delegat namiestnictwa p. Fedorowicz, przedstawiciele instytucji naukowych i artystycznych, liczne Stowarzyszenia ze sztandarami, oraz olbrzymie masy publiczności.

Podczas nabożeństwa chór Towarzystwa muzycznego przy towarzyszeniu orkiestry 100 pułku piechoty śpiewał „Requiem“ J. H. Verhulsta.

Po odprawionem nabożeństwie wstąpił na ambonę ceniony kaznodzieja O. Anioł Madejewski i w natchnionych słowach wygłosił następującą mowę żałobną:

Mowa ks. Anioła.

„Wysławiajmy męże chwalebne i ojce nasze w rodzaju swoim. — Ciała ich są w pokoju pogrzebione a słowa ich żywie na pokolenie i pokolenie.“
(Eccl. 44. 1.)

Żałobni Słuchacze!

Kiedyśmy sieroty po Matce Wielkiej utracili wszystko, co w doczesności kolejach słodzi gorycz żywota, wszystko, co uszlachetnia światowych zachodów trudy, kiedyśmy bogactw po ojcach nam przynależnych utracili spuściznę, kiedy wypadło z rąk naszych berło niepodległości i zdjęto z wielmożnych skroni Narodu królewską koronę, kiedy Nam i Imienia naszego nowe pozazdrościły pany; Bóg w miejsce królów w grobach złożonych, w miejsce książąt wywiedzionych w jassyr, w miejsce wojewodów z kraju wygnanych, w miejsce panów kupujących z własnych studzien wodę — przysłał nam królów myśli i słowa, książąt serca i sztuki, aby dodać w niedoli otuchy, aby nie zgnieść piersi dawniej w dumie podniesionej, ostatniego upokorzenia upadkiem. A jako Izraelowi do Babilońskiej niewoli posłał Jeremiasza, aby po ruinie Jerozolimy wypłakał treny nad Syonu gruzami — tak nam w chwilach ostatnich na tej ziemi grobów zasłanych pomnikami wielkiej przeszłości przesiąkłej krwią dziadów, ojców i dzieci znurtowanej potokami łez trzech pokoleń dawał mężów, którzy mieli swoim talentem roznieść na wsze strony, sławę Imienia Polskiego, wskazać jako żywe świadectwo, że przeszłość co tak głośno przyszłość obwołuje, nie umiera, ale do nowego dźwiga się żywota.

Jednym z takich cichych wybrańców Bożych, któremu Bóg dał osobny dar milczący wprawdzie, ale tem głośniej przemawiający do uszu głuchych, które na Słowo Boże się zamykają; do oczu zaślepionych, które się odwracają od znaków Bożych był mąż wielki, którego prochy spoczywają w tej trumnie. Dziś, gdy mu śmierć wytrąciła paletę z ręki: od sztalugi oderwała, smutek ogarnia serca rodaków. O biedna Polsko, zostałaś obecnie tą matką grabarką, która kopie groby, dla dzieci swoich, aby świat nikczemny i podły, wśród złośliwych po nich deptał urągań! Czyż już niedosyć tych grobów, czyż cała ziemia nasza ma się w jeden wielki przemienić cmentarz? Ach, boleść nasza sięga jeszcze poza krańce kraju i morskie wybrzeża i puszcze wschodu i stepy nowego świata opowiadają polskie boleści, bo na nich polskie wznoszą się mogiły, bo na nich polskie bieleją kości!

Odbiegają nas ojce nasze złamani trudami lub wiekiem, a my coraz smutniejsi nie będziem mieli synom i wnukom kogo wskazać na żywy pomnik naszej chlubnej potęgi i na smutnego świadka naszej klęski bolesnej. Ilekroć więc w dniach żałoby nową sypiemy mogiłę dla zasłużonych Narodowi mężów, co z całem sił wytężeniem w żalu. ale i w nadziei starali się własną zasługą oddalić od nas kielich łez i goryczy, tylekroć mamy obowiązek głośno na cały naród obwoływać ich zasługę, wysławiać ich przykład i wzór budujący dla pouczenia i zbudowania własnego.

Henryk Siemiradzki urodził się we wsi Pieczeniegi gub. Charkowskiej w roku 1843 z ojca Hipolita i matki Michaliny z Pruszyńskich. Ukończywszy gimnazjum i studja uniwersyteckie w Charkowie, czując w sobie zamiłowanie do sztuki. jako 20-letni młodzian udaje się do Akademii Petersburskiej; tu przepędził lat 6 i w roku 1871, kosztem rządu wysłany został za granicę dla dalszych studyi. Za pierwszy etap swej podróży obrał Monachium, skąd po roku udał się do Włoch i tam pozostał aż do śmierci. Tam to wcielił się w przyrodę Romy, a studyując świetne zabytki przeszłości państwa rzymskiego, tworzył mnóstwo obrazów już to na tle historji, już też życia domowego dawnych rzymian. Całe życie Jego to jeden wielki hołd wiary i gorącej miłości Ojczyzny, niezagaszonej silnemi promieniami południowego słońca. Ta wiara katolicka żywa i głęboka, jako krynica niezamącona natchnienia, jako dźwignia najpotężniejsza ducha i pociecha serca ludzkiego ukazuje uczucia młodego malarza zaraz w pierwszem wielkiem płótnie pod tytułem „Jawnogrzesznica“.

Odtąd datuje się rozgłos Siemiradzkiego a nazwisko Jego staje się niezwykle popularnem i cenionem; obraz ten dał odrazu światu poznać artystę, który tu wyraźnie zaznaczył dwie najwybitniejsze swe cechy talent i wiedzę. Talent zajaśniał w poczuciu kolorysty, wiedza, umiejętność akademickiego rysunku w układzie kompozycji opartej na tradycją uświęconych formach. Dziełem tem zdawał się wołać do serc naszych głosem Jeremiasza proroka: „Narodzie nawracaj się do Pana i Boga Twojego, bo nie masz dla Ciebie bez Boga zbawienia, porzuć drogi grzechu i nieprawości, po których chodzi wielka niestety liczba synów i córek Twoich. Rozpal w głębi duszy twojej pochodnię wiary, abyś przy jej odblasku poznał przepaść. nad którą stoisz. Złóż ufność Twoją w Bogu a On jak owej Jawnogrzesznicy przebaczy błędy przeszłości Twojej“.

Drugim z rzędu co do znaczenia w karjerze Siemiradzkiego obrazem są Jego „Świeczniki Nerona“. Z utworu tego, obok również głębokiej wiary, odbija się dźwięczna struna gorącej miłości Ojczyzny. Czuł On, że miłość Ojczyzny nie jest marzeniem, ale jest cnotą, jest prawem i powinnością, przykazaniem, którem Bóg związuje rodzinę Narodów ku dopełnieniu swych świętych wyroków na ziemi. Pamiętał, że wszelka miłość do rodziny i do przyjaciół — jak naucza wielki Bossuet — łączy się z miłością Ojczyzny. Dla tego, którzy nie kochają swego kraju, są wyrodkami i przekleństwem rodzaju ludzkiego. Dlatego choć na króla przyjaznego dworze dostojeństwy i bogactwem obsypany. płacze po upadku ojczyzny Nechemiasz: „Królu, jako nie ma być smętna twarz moja, gdy miasto, dom grobów ojca mego opuszczone jest, a bramy jego są ogniem popalone“. (2. Ezdr. II.).

Tak pojmowana gorąca miłość ojczyzny była ogniskiem całego Jego życia i niezatartem charakterem nacechowała całą Jego przeszłość.

Ta to miłość ojczyzny czujna i czuła mówiła mu jak u nas ściśle wiąże się narodowość z Religją, jak wielką dźwignią nadzieji naszych jest prawowierna stałość przy zakonie Bożym.

Kochając więc Naród, nie mógł być obojętnym dla tego, co temu narodowi jest najdroższem, co w nim jest najświętszem. Upadek ojczyzny naszej jest dla każdego Polaka stratą tak wielką, tak okropną, tak przerażającą, że jej w słowach wyrazić niepodobna nie mówiąc już o grabieżach i prześladowaniach jakich świat dotąd nie widział, męczeństwach bez żadnej miary i liczby, przez które nieprzyjaciele nasi usiłują wynarodowić Polaków. wyrwać z ich serc wiarę świętą, pozbawić mowy rodzinnej i uczuć szlachetnych i ostatecznie upośledzić, zgnębić i zgubić, sama przez się utrata ojczyzny, tej ojczyzny, która przez tyle wieków była przedmurzem Chrześcijaństwa i tak była potężną i sławną i z którą każdy Polak zespolił swe życie — jest takiego rodzaju, że z niczem a z niczem na świecie nie da się porównać. Pomimo to jednak zważywszy, że wskutek tej utraty ojczyzny Polacy usiłując byt jej przywrócić na tak bezgraniczne poświęcenie poczęli się zdobywać i taką miłością ojczyzny zapałali i z tego poświęcenia się i z tej miłości tyle czynów wypłynęło; zważywszy nadto. że to poświęcenie się i ta miłość w miarę ucisku nie tylko nie słabnie, ale coraz bardziej się wzmaga i we wszystkich stanach się szerzy i rozwija. aby to poświęcenie nigdy nie wystygło, owszem wzbiło się do heroizmu, przedstawia Narodowi Naszemu w „Swiecznikach Nerona“ apoteozę męczeństwa Polski. Tym to obrazem zdaje się przemawiać do narodu, który w niewinności znosi prześlado-

wanie, rozkrzyżowany na krzyżu boleści, wyszydzony i shańbiony jako wyrzutek narodów, aby nie pragnął zemsty, tylko wyzwolenia!

A pokój święty zagoi rany nasze, miłość niech będzie odpłatą zniewagi, dobrodziejstwa niech będą krzywdy odwetem! Pokój taki święty w duszach naszych, miłość tak ognista, że i takie ciosy przebaczyć zdoła, ona nas poświęca i uświęca przed Bogiem i światem, nie dopuszcza zwątpienia choćby w stokroć groźniejszych dobach, wzbudza wiarę w siłę, zwycięstwo i tryumf w cnotę, uleczy bóle rozdartych serc i powróci miłość, od nienawiści chroniąc puklerzem aniołów. Bóg nam w nagrodę za te cierpienia, jako pierwszym męczennikom z czasów Nerona da w piersi dusze wielkie i jasne, że narody dziwić się im będą, wielkość nasza znajdzie łaskę u Boga a cześć u ludzi, a wtedy nieprzyjacioły nasze spostrzegą, że na Świętych podnieśli rękę zbrojną a miecz im i berło z prawicy wypadnie. I powróci Bóg Świętym na głowę Koronę i odda w rękę naszą różdżkę oliwną pokoju i będziem przez wielkość cnoty naszej wolni i swobodni a ci co nas krzywdzili przyjdą do nas po pokój serca i po chrześcijaństwa pokarm.

W podobnej myśli malował jedną z większych kompozycyj pod tytułem „Dyrce Chrześcijańska“, gdzie również przedstawia uczucie głębokiej wiary i poświęcenia jako zachętę do wytrwania w cierpieniach prześladowanym rodakom.

Wreszcie zostawił kilka dzieł, mogących śmiało być zaliczonemi do najlepszych utworów artystyczno-dekoracyjnych, jakie posiada malarstwo polskie. Jest przez to twórcą olbrzymiego plafonu, osnutego na tle symbolicznie pojętej walki: „Światła i Cienie“. Dzieło to i późniejsze kurtyny do teatru krakowskiego i lwowskiego były mu polem do stworzenia harmonijnego bukietu barw i tonów, owianych eteryczną atmosferą wymarzonych nieb, poetycznych krajobrazów. Tymi dziełami twórczości swojej chciał się przyczynić do upiększenia przybytków sztuki i wołać niemi do młodzieży: „Tu w tym panteonie narodowym, to miejsce dla ciebie złota młodzi do kształcenia umysłu na tle narodowych twoich wieszczów i dziejopisarzy — tu szkoła życia, okazująca jużto wady już szlachetniejsze porywy Ojców i przodków — tu niezgaszone ognisko oświaty, budzenia ideałów, tu poznasz i usłyszysz niejednokrotnie z ust artystów: „że niewoli ten nie przetuje, kto nazuaczon cnoty znakiem. — że na ziemi być Polakiem, to żyć wiernie i szlachetnie!“

Ale nietylko pracował gorliwie na polu malarstwa. Nie było żadnej ważniejszej sprawy narodowej od którejby się usuwał. Wielkiego ducha i serca był to człowiek i nietylko wielkie myśli poruszał, ale chętnie stawał do najmniejszej służby. Widząc potrzebę utworzenia przybytku pamiątek ojczystych, on to stał się twórcą istniejącego w naszym grodzie „Muzeum Narodowego“.

W ostatnich latach swego życia, zaglądał częściej do ojczystej ziemi a tęsknotą jej palony, nosił się nawet z zamiarem namalowania obrazu zaczerpniętego z dziejów ściśle historji polskiej. Niestety, pod koniec życia Bóg dotknął go nieuleczalną chorobą, a ta przecięła przed czasem pasmo tak zasłużonego i szlachetnego życia. Zostawił wszystko w dole, co zwodzi i wszystko co boli a wziąwszy duchowe poznanie i wieczną nieskończoną miłość, połączony z tym Bogiem, którego zawsze był wiernym sługą z modlitwą na ustach za ojczyznę swoją, wzbił się w okręgi przedwiecznego światła. A jeżeli był wyrazem narodu i ojczyzny wcieleniem, Narodzie! pamiętaj o Jego duszy zbawieniu! On kość z kości naszej i krew z krwi naszej, on co żył myślą narodu a oddychał jego uczuciem, dzielił z narodem tak powołanie jak krewkość i grzechy, modląc się za Henrykiem, modlić się będziecie za winę Narodu, a zmiłowania Bożego żebrając nad duszą Jego sami sobie nachylicie zbawienia.

On dziełem sztuki swojej łączył naród z Bogiem, niech Naród przez modlitwę z Bogiem Go pojedna. On nam światło wiary w obrazach przedstawiał i do wolności doczesnej nas wołał, my przez wiarę do wiecznej go wprowadźmy wolności. Niech święte to nabożeństwo za duszę Jego nie będzie jakoby cieniów zmarłych wiernym pochodem, ale duch modlitwy niech weń życie wleje i niech zapali świętym ogniem serce nasze, na uwielbienie chwałą wyższą od ziemskich blasków ulubieńca i wybranego Syna Narodu. Tak jak za Polskę modlić się nie przestawacie, módlcie się za polskim malarzem. Weźcie anieli nasze modły i westchnienia z ziemi smutnego Narodu i pościelcie mu tą żałobną ofiarą drogę do Bożego tronu; a Ty Boże Ojcze Miłosierdzia, daj mu pokój niebieski, weź go do chwały tryumfu! wtórujcie nam w prośbie naszej święte duchy Patronów naszych, złączcie się z Nami aniołów zastępy, miliony Serc Polskich powtórzcie ze mną:

„Wieczny odpoczynek racz mu dać Panie, a światłość wiekuista, niechaj mu świeci na wieki wieków Amen“.

Przed kościołem.

Po ceremonji kościelnej wyniesiono trumnę i nad zwłokami zabrał głos prezydent miasta p. Friedlein, który przemówił w te słowa:

Mowa prezydenta.

„Kiedy przed stu blisko laty po rozpaczliwej obronie, utraciła ojczyzna nasza niepodległość i resztki rycerstwa w rozsypce zniewolone były iść na wygnanie lub wracać do zagród rodzinnych, zwątpienie ogarnęło wszystkich, bo zdawało się, że z wykreśleniem Rzeczypospolitej z rzędu państw europejskich, zatrze się w pamięci świata imię narodu, jego czyny i sława.

Ale Przedwieczny, w którego mocy spoczywają rządy wszechświatem, nie opuścił narodu naszego i zsyłał mu mężów, którzy w braku zbrojnych hufców, piórem, pędzlem i dłutem rozpoczęli walkę o dobre imię i sławę narodu i wywalczyli mu należne stanowisko w gronie ucywilizowanych ludów, przypominając światu dziełami swemi, że naród nasz żyć nie przestał...

Jednym z tych mężów, którzy na polu sztuki, sławy imieniowi polskiemu, przysporzyli, był ś. p. Henryk Siemiradzki, którego śmiertelne szczątki przybyły dziś w mury naszego miasta.

Z upadkiem kraju, smutne, ale zarazem zaszczytne przypadło miastu naszemu, tej niegdyś stolicy potężnego państwa przeznaczenie, przyjmować i z czcią należną przechowywać szczątki tych zasłużonych mężów, którzy już nie orężem, ale potęgą ducha, służyli ojczyźnie rozbudzając w niej najszlachetniejsze uczucia.

Naród umiał ich czcić i uwielbiać, a miasto nasze przyjmując ich popioły mogło być dumne, że jemu właśnie powierzają się szczątki rodaków, którzy sercem ściśle związani z narodem, polotem ducha i talentem wzbili się wysoko.

Czwarty to już raz w ostatnich czasach sprowadzają się w mury naszego grodu śmiertelne szczątki tej miary człowieka.

Spoczął wśród murów naszych w sąsiedztwie bohaterów i królów nie wygasłej pamięci Mickiewicz, pomnożył obok Siemieńskiego, Pola, Lenartowicza i Asnyka grobowiec zasłużonych, zdumiewającej wytrwałości i pracy Kraszewski, a dziś otwiera się w ich towarzystwie schronienie dla Henryka Siemiradzkiego, którego zwłoki przekazuje czcigodna rodzina miasta opiece.

Oceniać i podnosić przymioty serca i umysłu zmarłego, ani tu pora, ani miejsce, byłoby to tylko wznowieniem boleści w głębokim żalu pogrążonej rodziny, i jego stratę opłakujących przyjaciół. Wystarczy powiedzieć, że był człowiekiem szlachetnym, artystą niepospolitym i pełnym miłości ojczyzny obywatelem.

Włoskie podniebie ze swą bujną roślinnością, malowniczemi kształtami kraju i zachwycającą wspaniałością i pięknością form, szczątki po wszechwładnym niegdyś państwie rzymskiem, wywarły na umyśle wszechstronnie wykształconego artysty głębokie wrażenie.

Opanowały one jego fantazję i stały się ulubionym przedmiotem jego arcydzieł, które na wszystkich wystawach świata zachwycały i wzbudzały podziw, zjednywując mistrzowi uznanie i najwyższe nagrody.

Zagłębianie się w życie starożytnych nie przeszło bez wpływu na przymioty jego serca i do wrodzonej miłości bliźnich i ojczyzny dołączyło wzorem obywateli ubiegłych wieków hojność i ofiarność.

Dowodem tego przymiotu był prawdziwie królewski dar, jaki nam uczynił, ofiarując swe słynne kosztowne arcydzieło, do mającego się zakładać muzeum.

Tym darem umożliwił nam zmarły urzeczywistnienie myśli, kładąc podwalinę pod przybytek stanowiący dla narodu skarbiec sztuki polskiej, a wraz z zasłoną wykonaną dla teatru miejskiego, niemało blasku miastu naszemu przyczynił.

Gdyby nie smutek i żal głęboki przejmujący serce na widok zwłok tak wcześnie zgasłego ulubionego mistrza i obywatela, to mógłbym być dumnym, że na mnie przypadło przyjąć te szczątki w murach miasta naszego, niegdyś siedziby królów, dziś wiernej strażnicy ich drogich popiołów.

Znajdą one schronienie i spokój wśród mężów zasłużonych narodu, znajdą bezpośrednią troskliwą opiekę pod okiem zacnych i pobożnych kapłanów, górującej nad grobowcem świątyni.

Tam podąży za niemi tęskne westchnienie i i wdzięczna pamięć rodaków ilekroć razy oko ich spocznie na dziełach wielbionego mistrza.

Po przemówieniu prezydenta chór „Lutni“ pod kierunkiem dyr. A. Steibelta odśpiewał chorał żałobny Elsnera, a kiedy ucichła nuta pieśni, dyrektor Muzeum narodowego, dr Felik Kopera wygłosił następującą mowę:

Mowa Kopery.

Sprawę założenia Muzeum Narodowego omawiano od r. 1869 naprzód w Towarzystwie Przyjaciół Sztuk pięknych, następnie w zarządzie miasta Krakowa, gdzie opiekunem jej był prezydent Dietl.

To, co omawiano, zapisywano i w rezultacie były tylko protokoły, projekty, programy.

Rozumiano podówczas bardzo dobrze, że naród, którego historja składa się obecnie na cudzą historję, który rugują i który wraz z przeszłością chcianoby znieść z powierzchni ziemi, powinien zaprotestować temu nie słowami, ale zbiorem zabytków przeszłości pokazać światu, żeśmy jako kulturalny naród żyli a obok tego gromadząc współczesne dzieła polskiego genjuszu dowieść, żeśmy jeszcze nie zginęli.

Rozumiano to, ale słowa dawały tylko upust patrjotycznym tym uczuciom, bo trzeba było ofiarności.

Po dziesięciu latach takiej inicjatywy wystąpił ś. p. Henryk Siemiradzki ze swoją inicjatywą. Gorąco kochające naród swój znakomity artysta darował mu to, co uważał za najlepszy płód duszy i własnej krwi, obraz „Pochodnie Nerona“, drogocenną obecnie perłę Muzeum i w ten sposób dał początek narodowej instytucji. Inaczej długo byśmy zapewne czekali. To też nikogo innego tylko ś. p. Henryka Siemiradzkiego instytucja ta za założyciela uważa i tem się chlubi.

Dotąd wprawdzie piękny ten czyn jego i ofiarność nie wydały tak wspaniałych resultatów, jakby się po ważności sprawy spodziewać było można, tem szlachetniej przedstawia się nam jego postać, tem więcej czci należy jego pamięć jako istotnego założyciela tej doniosłej narodowej instytucji, która nietylko ma kulturalną, naukową, artystyczną misję przed sobą ale i patrjotyczną. Tej to instytucji imieniem wyrażam żywą wdzięczność pamięci zmarłego artysty i obywatela a wdzięczność ta niezawodnie nie wygaśnie, ale rość będzie w miarę, jak wzrastać będzie poczęte przez niego dzieło.

Pochód.

Po przemówieniu dyrektora Kopery ustawiono trumnę ze zwłokami na karawanie udekorowanym według projektu prof. Aksentowicza. Cały karawan był okryty ponsowym aksamitem. Ciągnęło go 6 karych rumaków, poprzedzonych przewodnikiem na koniu.

Kończyny całunu ujęli: prezydent miasta p. Friedlein, reprezentant Wydziału krajowego radca dr Wereszczyński, dyrektor Akademji Sztuk pięknych p. Juljan Fałat, prof. Teodor Aksentowicz, wiceprezes Akademji umiejętności prof. dr Fryderyk Zoll, rektor uniwersytetu Jagiellońskiego prof. dr Krzymuski, wiceprezydent miasta Lwowa p. Ciuchciński i dyrektor Muzeum narodowego dr Feliks Kopera.

Pochód prowadzony przez mistrza ceremonji p. Piotra Kosobuckiego i podmistrzów, pp.: Z. Lachowskiego, P. Repetowskiego, A. Szufy i Zatorskiego, ruszył z przed kościoła o godzinie 11-tej.

Zwłoki eksportował aż do samego grobu ks. prałat Krzemieński, którego poprzedzał bardzo długi szereg duchowieństwa świeckiego, tudzież zakonnego: OO. Kapucyni, OO. Reformaci, OO. Bonifratrzy, OO. Karmelici, OO. Augustjanie, OO. Franciszkanie, OO. Dominikanie i księża Misjonarze.

Na czele pochodu postępowała straż pożarna ochotnicza pod komendą nadpor. p. Weyersa, a następnie długi szereg młodzieży gimnazjalnej z Krakowa i Podgórza, tudzież szkół wydziałowych. Gimnazjum św. Anny wystąpiło ze sztandarem i własną muzyką, zaś gimnazjum św. Jacka z kapelą, gimnazjum Sobieskiego ze sztandarem. Młodzieży szkolnej towarzyszyli dyrektorowie i profesorowie.

Prócz wymienionych w programie w pochodzie żałobnym przyjęli udział: Towarzystwo dziennikarzy polskich z wiceprezesem p. Chylińskim (z wieńcem), Koło artystyczno-literackie, Koło mieszczańskie, I. Gal. Stow. werkmistrzów i monterów, Kongregacja kupiecka, Artyści-malarze, Tow. Trzeźwości „Eleuterja“, Stow. wzaj. pomocy kelnerów ze sztandarem, Towarzystwo zachęty Sztuk Pięknych z Królestwa Polskiego z olbrzymim wieńcem srebrnym, Związek pomocy narodowej, Krakowskie Koło pań szkoły ludowej, Stowarzyszenie Czytelnia dla kobiet

w Krakowie, Koło polskich artystek malarek z wiązanką z kartek, Klub maszynistów kolejowych, Kółko kontuszowe, delegaci włościaństwa, stow. kolejarzy z Podgórza i Płaszowa z sztandarem, Tow. weteranów wojskowych wystąpiło nader licznie, 68 członków z sztandarem i własną kapelą, cztery oddziały krakowskiego „Sokoła“ z sztandarem prowadził naczelnik druh Ruciński; oddział podgórski druh Nowak, „Harmonji“, która podczas pochodu grała marsze żałobne, towarzyszył cały wydział Towarzystwa z prezesem p. Eustachym hr. Potockim.

Orszak ze zwłokami stanął przed bramą na Skałce o godz. 12 w południe, gdzie oczekiwał O Władysław Gliwa, przeor, w otoczeniu OO. Paulinów.

Na cmentarzu przed kościołem znowu usta wiły się wszystkie delegacje i Stowarzyszenia ze sztandarami — trumnę na noszach postawiono przed grobowcem, poczem odbyły się pienia duchowne, po których chór Towarzystwa muzycznego odśpiewał pieśń żałobną Zygmunta Noskowskiego, a po przemówieniu przeora O. Gliwy, tenże chór odśpiewał „Salve Regina“.

W końcu przemawiali na cmentarzu prof. Konstanty Górski im. Akademji sztuk pięknych i p. Lubecki im. młodzieży polskiej, poczem zwłoki umieszczono w przygotowanym grobie, który się mieści naprzeciwko sarkofagu Ig. Krasżewskiego.

Z wieńców wymienić jeszcze należy, wieńce od Młodzieży gimnazjalnej Krakowa i Podgórza, tudzież od „Czytelni Akademickiej“.

Domy, którędy postępował pochód żałobny prawie wszystkie przyozdobione były flagami żałobnemi, tudzież o barwach miasta.

Z gości i delegatów wymienić także należy wiceprezydenta m. Lwowa, p. Michalskiego, tudzież przedstawiciela dziennikarstwa niemieckiego p. Honika, współpracownika „Kölln. Tagblatt“.

Podnieść należy, że porządek szczególnie na Skałce był wzorowy, dzięki młodzieży gimnazjalnej, która z własnej inicjatywy przyczyniła się po obywatelsku do tego, że nie zapanowało choćby najmniejsze zakłócenie spokoju.

KRONIKA

Kalendarzyk kościelny Dziś 17 niedziela po Świątkach. Kosmy i Damiana; w poniedziałek Wacława męczennika.

Kalendarzyk astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godz. 5 minut 36, zachód przypada o godz. 5 minut 29, długość dnia godzin 11 minut 51.

Kupujcie tylko u Chrześcijan!

Z KRAJU.

Tarnów. (Samobójstwo ucznia.) Dnia 24 września przed godziną 4 po południu rzucił się pod koła pociągu błyskawicznego, uczeń ósmej klasy gimnazjum tarnowskiego i poniósł śmierć na miejscu, wypadek zdarzył się na przestrzeni między Bogumiłowicami a Tarnowem, w odległości 3 kilometrów od Bogumiłowic.

Denat zwał się Ozar i był bardzo zdolnym uczniem. Pochodził z Gorlic. Rodzice jego bawią w Ameryce, skąd przysyłali synowi pieniądze. Przy zabitym znaleziono dwieście koron, które w ostatnich dniach od rodziców otrzymał.

Ozar rzucił się pod koła pędzącego pociągu tak szybko, iż maszynista niczego nie zauważył i dopiero huk eksplodujących nabojów, które denat miał w kieszeni, zwrócił uwagę maszynisty. Zatrzymano pociąg i z pod kół wydobyto poszarpane zupełnie zwłoki.

O przyczynie samobójstwa krążą różne pogłoski. Według jednych miała w grę wchodzić miłość. Według innych Ozar odbierał od bawiących w Ameryce rodziców przesyłki pieniężne, aby je składał do Kasy oszczędności. Tymczasem młodzieniec wszystkie te pieniądze miał przepuszczać, obecnie zaś rodzice Ozara przysłali pieniądze i donosili, że w tym miesiącu wrócą do kraju. Obawa przed wykryciem postępków syna skłoniła go do odebrania sobie życia.

Składki. Dla Wicherkowej: N. N. 2 kor.

Dla staruszki: T. F. z Dukli 2 kor., N. N. 2 kor., H. S. 2 kor.

Na Jasną Górę: Albina Miszkiewiczowa we Lwowie, z prośbą o pomoc przy maturze dla syna Franciszka, 2 kor.

Na powodzian: Zgórek Stanisław 2 kor.

Na pogorzelców w Rząsce: Ks Jan Falta z Krystynowa 3 kor., Wincenty Nitecki z Makowa 1 kor., konwent OO. Bernardynów z Alwerni na chleb dla pogorzelców 18 kor.

Dla chorego Kręzla: J Zach. 1 kor. 50 hal.

Dla Rodaka: J. Zach. 1 kor.

Nowy Sącz. (Popłoch w bóżnicy. — Nowy wynalazek. — Skutki pijaństwa). W nowy rok żydowski przedwczoraj podczas modlitwy w starej bóżnicy w oddziale kobiecym Lamplowa w szerokim kapeluszu z długiemi strusiemi piórami modliła się przy swym pulcie, na którym paliła się świeca i tak żarliwie kiwała się nad świecą, że strusie pióra zajęły się od świecy i cała głowa z kapeluszem była w płomieniach. Popłoch jaki powstał wskutek tego między współmodlącemi się kobietami, był nie do opisania. Dzięki odwadze sąsiadki Lamplowej, która z pogwałceniem świąt, rzuciła się na ratunek, zdołano ogień zlokalizować.

Tutejszy majster ślusarski, p. Aleksander Jankiewicz skombinował nowy przyrząd do samodzielnego przymykania drzwi, który według oceny technicznego towarzystwa w Anglii, (gdzie p. Jankiewicz uzyskał patent) jest bardzo praktyczny i ze wszystkich dotychczasowych najlepszy, bo opiera się na pojedynczej konstrukcji. Wynalazca uzyskał dotąd w kilku obcych państwach patenty i uznania — szkoda tylko w Austrji robią mu nieuzasadnione trudności.

Osiemdziesięcioletni gospodarz z Obidzy pod Starym Sączem, wracając z chrzcin, wstąpił do karczmy Izraela Pellera w Obidzy i tam raczył się trunkami do zupełnego pijaństwa. Było to już późną nocą ciemną, kiedy starzec ledwo chodząc z pijaństwa, miał udać się na spoczynek do domu.

Karczmarz z litości pożyczył starcowi latarnię, aby mu widno było do domu pójść. Starzec jednak mimo latarni, idąc do domu, przechodził przez kładkę nad rzeką i tak się nieszczęśliwie zatoczył, że wpadł z kładki do wody i utonął.

Karczmarza Izraela Pellera pociągnięto do odpowiedzialności karnej za to, że starcowi, będącemu już w stanie pijaństwa, dawał gorące napoje i sąd powiatowy w Starym Sączu, skazał karczmarza na grzywnę w kwocie 15 koron.

Dziś 25 b. m. trybunał apelacyjny w Nowym Sączu pod przewodnictwem radcy dra Drobnera przekazał tę sprawę do ponownej rozprawy.

Mszana dolna. (Do czego pijaństwo doprowadza). W czasie misyi miejscowej w Mszanie dolnej propinator Mendel Faber w swojej propinacji w Mszanie dolnej tak obywatela tutejszego Walentego Waksmunda rumem i piwem upił, że Waksmund wywołał straszne zgorszenie publiczne. Waksmund bowiem pod czas misyi rzucał kamieniami na zgromadzonych i wyszydzał księży przy kościele parafialnym.

Tak Waksmunda jak i propinatora Fabera osadzono na ławie oskarżonych przed sądem powiatowym karnym w Mszanie dolnej, który skazał za powyższe czyny Waksmunda na miesiąc aresztu, zaś propinatora Fabera za przekroczenie ustawy o opilstwie na 14 dni aresztu.

Waksmund wyrok przyjął, zaś Faber i prokurator wnieśli odwołanie do trybunału apelacyjnego w Nowym Sączu. Wskutek tego dziś 25 b. m. odbywa się rozprawa apelacyjna w Nowym Sączu przed trybunałem apelacyjnym.

Odezwa. Kto nie patrzał na pożogę Złoczowa, gdy domy setkami stawały płomieniem jak pochodnia rozszalała w wichrze i kto potem nie widział opustoszałych $^{3}/_{4}$ naszego miasta, ten nie może mieć pojęcia o strasznej klęsce jaka dotknęła Złoczów. Z rozpadlych domów, sterczących resztkami murów uszło tysiące ludzi, unosząc z sobą tylko życie i nędzną na sobie odzież. Za spustoszeniem nadszedł głód — już jawią się choroby i zbliża się nieubłagana zima.

Ocaleli w tej klęsce i poczuwający się do pracy rozwinęli niezmordowaną działalność w noszeniu nieszczęsnym pomocy — nie brak prywatnych poświęceń i systematycznej działalności już zawiązanych stowarzyszeń. Komitet Pań, zająwszy się zbieraniem składek, równocześnie otworzył kuchnię, w której już pierwszych dni setkami mógł nakarmić pogorzelców, ale dzisiaj syci, jutro przyjdą głodni, a przytem bezdomni i niezaradzający na razie pracy!

Zasoby nasze zbierane z mozołem zaczynają się wyczerpywać, a jeszcze trzeba okryć tych nędarzy, z których niejeden wczoraj był zamożny.

Dlatego zwracamy się do współczującej publiczności: Duchowieństwa, Obywatelstwa, Urzędników, Kupców, kołaczo do wszystkich serc szlachetnych, aby zechcieli jakiekolwiek datki, tak w gotówce jak i w naturaliach nadsyłać bądź na ręce Redakcji, bądź „Komitetu ratunkowego Pań dla pogorzelców w Złoczowie, w gmachu starostwa, za co już dziś mówimy serdeczne: „Bóg zapłać“.

Za komitet: Bolesławowa Studzińska, przewodnicząca, Heldenburgowa, Bogdańska, Helena d'Abancourt.

Redakcja „Głosu Narodu“, pośredniczy w zbieraniu składek.

Monasterzyska. (Echa pożaru). Z jaką szybkością i z jakim pospiechem rozszalały żywioł dokonywał tu w krytycznej chwili dzieła zniszczenia, świadczy wymownie ta okoliczność, że nawet dyle, okalające studnie w płonącej dzielnicy starego miasta, spłonęły do powierzchni wody. Most na rzece Koropiec, łączący tę dzielnicę z sąsiednią wsią Folwarki, pad równieź doszczętnie pastwą płomieni. Spłonęła również w śródmieściu główna trafika tytoniu wraz z zasobami, wartości zwyż 14 tysięcy koron. — Prowadzący metryki izraelickie J. Scher, ratując księgi metrykalne, i inne dokumenta z narażeniem życia, pozbawiony został całego swego mienia ruchomego i nieruchomego łącznej wartości zwyż 16 tysięcy koron. Od chwili tej strasznej, która nie wygaśnie w pamięci tutejszych i okolicznych mieszkańców, umilkł dzwonek szkolny, zwołujący codziennie dziatwę miejscową i z sąsiedniej wsi Folwarki na naukę. Opustoszały sale szkolne. Brak tej dziatwy żywej, swawolnej, rumianej, która rojnie cisnęła się w podwoje szkolne. Smutni i zadumani chodzą nauczyciele i nauczycielki, a już najsmutniejszy z nich wszystkich rz.-kat. katecheta i wikary miejscowy ks. Józef Jarek, który dziatwę tę ukochał całą siłą swej szlachetnej duszy i serca.

Dobra wrzesińskie. Powtórzyliśmy za innemi pismami pogłoskę, jaka pojawiła się w Poznańskiem, jakoby hr. St. Poniński zamierzał sprzedać dobra wrzesińskie pruskiej komisji kolonizacyjnej.

„Dziennik Berliński“ zaprzecza jednak tej wiadomości. Czytamy w nim:

Hr. St. Poniński donosi nam telegraficznie, że wiadomość o sprzedaży dóbr wrzesińskich jest, jak się wyraża, „niegodziwem oszczerstwem“.

Cieszy nas to sprostowanie tem bardziej, że ową wiadomość, która w sobotę kursowała w bardzo pozytywnej formie nawet na sali sądowej w Gnieźnie, sami nazwaliśmy „zbyt potworną, aby uwierzyć w jej prawdziwość“. Na sprostowanie jej czekała z drżeniem obawy cała opinja, nieustannie takiemi wiadomościami alarmowana. Sprostowanie to nastąpiło teraz wprost ze strony interesowanego właściciela klucza wrzesińskiego i społeczeństwa spadnie przez to ciężki kamień z serca.

Ruch rewolucyjny na Kaukazie. Gazeta „Kawkaz“ ogłasza następujący komunikat rządowy: „W d. 15 ym bm. w m. Baku, około godz. 5-ej wieczorem, na odgłos dzwonów, w obrębie miejscowego soboru ormiańskiego zebrał się liczny tłum Ormian. Na rozkaz policji o rozejściu się tłum odpowiedział gradem kamieni i strzałami z rewolwerów. Strzelano nawet z okien cerkwi, skutkiem czego wezwano dwie seciny kozaków i pół roty saljańskiego rezerwowego pułku piechoty. Wojsko powitano również kamieniami i strzałami z rewolwerów, przyczem tłum ukrył się za murem cerkiewnym i w samej cerkwi. — Wobec tego półrota dała ognia, a tłum, zabierając zabitych i rannych, pierzchnął do wnętrza soboru, który też otoczono wojskiem. Aresztowano 45 demonstrantów, reszta rozbiegła się. — Odebrano i znaleziono mnóstwo broni, przyczem okazało się, iż nawet w samym soborze, w jego ołtarzach, były poukrywane naboje i gilzy ładunkowe. Z pośród wojska lekko raniony oficer i czterech szeregowców pułku saljańskiego oraz zabity kamieniami przechodzący tam przypadkowo majtek okrętu wojennego „Geok-Tepe“. Prócz tego uległ poranieniu p. o. policmajstra m. Baku. Liczba ofiar po stronie buntowników jeszcze nie wyjaśniona“.

Konfiskata. Izba karna w Poznaniu skonfiskowała książeczkę p. Marji Wysłouchowej p. t. „Za wolność i lud“, która wyszła nakładem Altenberga we Lwowie.

KRAKÓW 25 września.

Rada szkolna okręgowa zarządziła poniżej wyszczególnione roboty w budynkach szkolnych:

1) W szkole wydziałowej męskiej VII kl. na Kleparzu przebudowanie miejsc ustępowych.

2) Toż samo w szkole miejskiej przy ulicy św. Krzyża.

3) W filji szkoły przy placu św. Ducha restaurację rudery, która dawno powinna być zburzoną.

Roboty powyższe nietylko że w czasie wakacyj wykończonemi nie zostały, ale przeciągnęły się tak, iż dziś, gdy rok szkolny jest w pełnym biegu, czynią pobyt w klasach niezdrowym i nieprzyjemnym z powodu malarskich stuków i pyłu, oraz przeciągów, a co najważniejsza są powodem niewygody, łatwo zrozumiałej, gdy się zważy, że uczniowie z trzech piątr i parteru mają zaledwie jeden ustęp na parterze do użytku, jak to ma miejsce na Kleparzu.

Że to nie wpływa dobrze na zdrowie i czystość tłómaczyć nie potrzeba. Dziwnem jest wszakże obojętne traktowanie tej sprawy przez organa zarządzające.

Każdy, komu na tem zależy, może się na miejscu przekonać o tych porządkach w wymienionych budynkach szkolnych. Co zaś do wspomnianych pod 3) rudery, dodamy jedynie, że dopiero po grantownem odrestaurowaniu przekonano się o zdezelowanych kominach i na nowo przystąpiono do ukończonych robót.

W interesie dziatwy i nauczycieli domagamy się zbadania niezn ośnego stanu rzeczy i zaradzenia złemu.

XI wspólny wyjazd oddziału kolarskiego „Sokoła“ odbędzie się w niedzielę dnia 27 do Bochni. Zbiórka o trzy kwadranse na 7-mą przy rogatce Mogilskiej, skąd nastąpi odjazd.

Uczeń VII kl. gimn., chory na piersi, leczący się w Zakopanem, niema środków na dalszą kurację. Redakcja poleca go ofiarności czytelników.

Repertuar teatru miejskiego

W niedzielę 27 września: „Krwawe gody“, tragedja w 5 akt. A. Lindnera, przekład A. Urbańskiego.

Z TEATRU.

Teatr miejski.

„Krwawe gody“, dramat w trzech aktach Lindnera.

„Krwawe gody“ z gatunku literackiego należą do melodramatów, z wartości: — do sztuk nudnych. Jako melodramat celuje w architekturze postaci pozapsychologicznej; jako sztuka, wyszła z pod ciężkiej ręki niemieckiej, nie dorównywa nawet bardzo błahym widowiskom tego rodzaju francuskim. Ani tej brawy, ani fantazji w układzie sytuacyj, ani dramatycznego nerwu.

Treścią utworu jest rzeź Hugenotów w pamiętną noc św. Bartłomieja, s bohaterami sztuki — historyczne postacie Katarzyny Medycejskiej, Karola IX, Henryka IV, Henryka III (w chwili akcji: książę Nawarry i Henryk d'Anjou) admirała Colligni'ego i w. i.

O wykonaniu utworu — w numerze poniedziałkowym. *Sdl.*

Kronika literacko-artystyczna.

* **Najnowsza sztuka Maeterlicka** nosi tytuł: „Cud św. Antoniego“.

Rzecz dzieje się za naszych czasów, w małem prowincjonalnem miasteczku we Francji. Umiera tam bardzo bogata, siedmdziesięcioletnia panna Hortensja. Gdy nieboszczka spoczywa na łożu śmierci, w sąsiednim pokoju ucztują weseli spadkobiercy: p. Gustaw, p. Achille i kilka siostrzenic, w towarzystwie miejscowego proboszcza i lekarza. Naraz wchodzi do domu żałoby żebrak bosonogi.

— Kto to? pytają zdziwieni spadkobiercy.

— Jestem św. Antoni z Padwy i przychodzę ożywić pannę Hortensję.

Łatwo pojąć gniew zbolałej rodzinki na widok warjata. Nie pomagają perswazje i wszelkie łagodne i energiczne środki usunięcia natarczywego przybysza. Nie wzrusza go nawet mamona, którą mu ofiarują pragnący pozbyć się żebraka żałobni goście. Na wszystkie zaklęcia ma jeden frazes:

— Nie wyjdę, póki nie przywrócę do życia panny Hortensji.

Ulegając radzie miejscowego lekarza, spadkobiercy decydują się wprowadzić przybysza do pokoju, gdzie leży nieboszczka, w nadziei, iż to go uspokoi i skłoni do opuszczenia domu.

Akt drugi rozpoczyna się w chwili, gdy żebrak w otoczeniu rodziny wchodzi do pokoju, w którego środku na łóżku leży wyżółkły trup panny Hortensji. Zbliża się on do nieboszczki, która, ku nadzwyczajnemu zdumieniu otoczenia, na dany przez przybysza znak, podnosi się, szuka swych okularów, gasi świece i... obrzuca przekleństwami swego dobroczyńcę, rozkazując mu opuścić pokój.

„Radość“ opanowywa rodzinę, która chce wynagrodzić gościa-cudotwórcę. Jeden ofiarowuje mu pieniądze, drugi papierośnicę, trzeci zaprasza na ucztę, słowem nie wiedzą, jak uczcić tajemniczego przybysza, który odmawia przyjęcia jakiegokolwiek wynagrodzenia i pragnie wyjść z domu p. Hortensji. Tymczasem ta ostatnia, wypowiedziawszy swemu dobroczyńcy kilka gorzkich słów, traci mowę. Przybysz oświadcza, że panna Hortensja będzie żyła, lecz mówić już nigdy nie będzie.

Wówczas rodzina jej znowu zmienia ton swój i zachowanie względem cudotwórcy, napada na niego gwałtownie, oskarżając go o unieszczęśliwienie panny Hortensji, i wkońcu wzywa żandarmerję. Żandarmerja więzi świętego.

W chwili, gdy żandarmerja uprowadza cudotwórcę, panna Hortensja nanowo umiera, tym razem na dobre, pogrążając w udanym żalu rodzinę, która wkońcu uznaje, iż zbyt surowo postąpiła względem żebraka, nic złego bowiem nie zrobił.

Sztuka powstała bezwątpienia pod wpływem znanych wystąpień antykatolickich rządu francuskiego. Wielka ironja i rzetelne oskarżenie rządu antikatolickiego, tkwi w tem gorącem, śmiałem wystąpieniu Maeterlincka. Czy można sobie wyobrazić większą ironję i większe potępienie prądu przeciwkatolickiego nad sceną ostatnią, kiedy policja francuska wyprowadza między bagnetami świętego?

Byłoby bardzo pożyteczną rzeczą, żeby nasze teatry zapoznały nas z tą sztuką Maeterlincka.

* **Jednodniówka dla powodzian.** Donosiliśmy już czytelnikom naszym, że w połowie października wyjdzie jednodniówka literacka, z której dochód przeznaczają wydawcy na rzecz włościan naszych, dotkniętych powodzią. Zajmującą stroną tej jednodniówki jest ankieta, a raczej dwie ankiety, obie bardzo ważne. Pierwsza: „Jak ze stanowiska polskiego zapatrywać się należy na obecny ruch ludowy u nas?“ Druga: „Jakie stanowisko zająć wobec projektu wyodrębnienia Galicji?

Wydawcy „Jednodniówki“ proszą za naszem pośrednictwem wszystkich, chcących wziąć udział w ankiecie, by odpowiedzi swe zechcieli posyłać pod adresem: „WP. Djonizy Krzyczkowski, prezes koła T. S. L. „im. Kazimierza króla chłopów“. Lwów, ul. św. Józefa 18“, lub „WP. Kazimierzowa Odrzywolska — Schodnica“ do dnia 6 października r. b.“

Zdaje nam się — piszą w liście do nas wydawcy — że obie te kwestje są bardzo na czasie i że zestawienie w jednem piśmie opinji różnych stronnictw i wszystkich reprezentantów opinji publicznej w kwestji, która kraj cały obchodzi, może się przyczynić nawet do wyświetlenia sprawy. — Wzywamy przeto do udziału wszystkie partje i prosimy także Szanowną Redakcję do wypowiedzenia swego zdania i swoich zapatrywań.

Po za ankietami „Jednodniówka“ zawierać będzie szereg cennych utworów literackich.

Rada państwa.

Wiedeń 26 września. Posiedzenie Izby posłów rozpoczęło się o godz. wpół do 12. Po załatwieniu formalności przystąpiono do głosowania nad „meritum“ wniosku Placeka, wzywającego rząd do zniesienia rozporządzenia ministerstwa wojny w przedmiocie zatrzymania wysłużonych żołnierzy. Wniosek przyjęto. Przeciw wnioskowi głosowała cała lewica.

Rozpoczęła się dyskusja nad wnioskami nagłymi, Derschatty, domagającym się nagłego załatwienia przedłożenia rządowego i Daszyńskiego w sprawie zaciągnięcia rekrutów na rok 1904 w wysokości z roku poprzedniego.

Pernerstorfer protestuje przeciw okoliczności, że nie podciągnięto pod obrady także innych wniosków socjalistów, domagających się zaprowadzenia dwuletniej służby wojskowej.

Wiceprezydent Kaiser oświadcza, że to nie jest dopuszczalnem.

D e r s c h a t t a uzasadnia wniosek nagły, — podnosząc, że rozporządzenie ministerstwa wojny co do zatrzymania wysłużonych żołnierzy wywołało wielkie wzburzenie. Żąda on wprawdzie nagłego traktowania przedłożenia rządowego, mimo, iż z merytoryczną treścią jego się nie zgadza. — Życzy on sobie wogóle, aby tylko sprawa została jak najrychlej w drodze ustawodawczej załatwioną, by wysłużeni żołnierze mogli wrócić do domu.

H. S e r e n y i podnosi konieczność utrzymania wspólności armji, — konserwatywna większa własność nie mogłaby nadal zezwalać na ciężkie ofiary dla wojska, gdyby naruszono wspólność armji. Mowca z wdzięcznością mówi o mądrych i ojcowskich słowach cesarza w sprawie wspólności i jednolitości armji.

Hr. D z i e d u s z y c k i (zaczął mówić o godz. 2 m. 45, nie prędko skończy.)

TELEGRAMY.

Herold.

Wiedeń 26 września. „Reichsrath Correspondenz donosi, że dr. Herold otrzymał 8-dniowy urlop. Natomiast ogłasza „Slavische Correspondenz“ telegram posła Herolda do przewodniczącego klubu młodoczeskiego dra Pacaka, w którym ten oświadcza, że wobec zachowania się czeskich radykałów na wczorajszem posiedzeniu składa mandat.

Klęski elementarne.

Wiedeń 26 września. Komisja zapomogowa uchwaliła dzisiaj wysłać do prezydenta ministrów dra Körbera deputację, która ma go prosić, aby Izba posłów nie była odroczoną przed załatwieniem wniosków o udzielenie zapomóg z powodu klęsk elementarnych.

Wiedeń 26 września. W polowaniu jakie się odbędzie w Mürzsteg z okazji przybycia cara, wezmą udział oprócz świty carskiej, także arcyksiążę Franciszek Ferdynand, rosyjski ambasador we Wiedniu i austro-węg. ambasador w Petersburgu.

Do Wiednia przybyli jenerał-adjutant carski ks. Galicyn i jenerał-major Koczubej, którzy należeć będą do świty cara.

W odpowiedzi na list arcybiskupa z Centerbury, wystosował Bafour list, w którym daje wyraz oburzenia z powodu z powodu zajść na Bałkanie i podnosi, iż Austro-Węgry i Rosja są w stanie przeprowadzić tam porządek. Dwa te mocarstwa w danym razie są silniejsze, aniżeli trzy inne mocarstwa, tembardziej, że mają poparcie od wszystkich innych mocarstw.

Kursy telegraficzne.

Wiedeń 25-go września. (Giełda popoł.).—Godzina 8·— Marki 117·47 Renta majowa 99·70, Węg. renta koronowa 96 90, Akcje austr. zakładu kredyt. 641·50, Akcje węg. 701·—, Akcje Anglobanku 271·—, Akcje Uniobanku 508·— Akcje Länderbanku 405·—, Akcje kolei państ. 645 50 Lombardy —·—, Akcje fabryki broni 351 —, Akcje tytoniowe 350 —, Akcje Alpiny 360·50 Losy tureckie 117·47, Ruble 253·—.

Cukier (spok.) 22·—, spirytus (pokoj.) 40·80, nafta niezmieniona.

Berlin 25-go września. (Giełda wieczorna). Austryackie Akcje kredytowe 211·75, Towarzystwo dyskontowe 189·25.

PREMIUM

dla Prenumeratorów „Głosu Narodu“.

Z nowym kwartałem przeznaczamy dla wszystkich Prenumeratorów „Głosu Narodu“ jako premię za złożeniem tylko 1 kor. 20 hal. słynną 4 tomową powieść Maurycego Jokaja: „Poruszymy z posad ziemię“. — Prenumeratorów z prowincyi prosimy o dołączenie na opłatę poczty jeszcze 75 halerzy.

***„Głos Narodu“* jest jedynem pismem w kraju, który dla swoich Prenumeratorów dodaje bezpłatnie *pismo ilustrowane,* wychodzące co tydzień pod tytułem: *„Tygodnik Zakopiański“* w którem oprócz wiadomości z Zakopanego drukuje się niezmiernie zaciekawiająca powieść „Hotel Babilon“.**

Cały kończący się rocznik „Tygodnika Zakopiańskiego“ z rozpoczętą powieścią senzacyjną „Hotel Babilon“ i z ukończoną powieścią „Tajemnica Baskervillów“ można nabyć za dopłatą 3 kor. Na przesyłkę pocztową prosimy dołączyć 60 hal.

N A D E S Ł A N E.

Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze za nią odpowiedzialności.

Szkoła Tańców
K. WITKAY i SYNA
w Krakowie, Rynek gł. L. 24, vis-à-vis odwachu.

Niniejszem mamy zaszczyt zawiadomić P. T. interesowanych, że Wykłady Nauki Tańca podobnie jak dawniej rozpoczynamy z dniem 1-go i 15 go każdego miesiąca, cały zaś kurs trwa do Maja. Oprócz kursu wstępnego, estetyki salonowej i zwykłych tańców salonowych, wyuczamy na żądanie także tańców scenicznych, solowych i nowszych salonowych jakoto: Pas des Patineurs, Warszawianka, Pas de quatre, Boston, Węgierka, Chaconne, Krakowiak, Oberek, Imperiał, Gawot, Menuet Walc menuetowy, Mignon, Cachucha, Pas de Spagne, Arcadien, Pompadour, Wachington-Post, Czardasz, Bolero, Kozak lub Kołomyjka, Solo Mazur, Tarantella, Solo-węgierskie, Galop z figurami, Walc z figurami, Matelott, Solo szkockie, Fandango, Kör węgierski.

Wykłady tańca oraz metoda, zastosowane są do najnowszych wynalazków na polu estetyczno-choreograficznym.

Dla PP. Studentów cena zniżona. — Wpisy przyjmujemy każdego czasu.

Z poważaniem

2467 2 0 **K. WITKAY i SYN.**

NAJWIĘKSZY ZAKŁAD POGRZEBOWY
JANA WOLNEGO
jedyny w Krakowie, posiadający własną fabrykę trumien.
Wielki wybór trumien metalowych i z drzewa.
Główny skład ul. św. Tomasza L. 4 (tuż przy pl. Szczepańskim), **Telefon Nr. 331, — Filia ul. Kopernika L. 6.**
Zakład urządza pogrzeby od najskromniejszych do najwspanialszych ze znaną ścisłą punktualnością, uchylając pozostałej rodzinie wszelkich trudów. — Zakład podejmuje się przewozu i sprowadzania zwłok ze wszystkich krajów Europy. 2279
Ceny możliwie najniższe. na żądanie opłata ratami miesięcznie.

Wyjaśnienie!

Wyjaśniam niniejszem publicznie, że **wszystkie pod nazwą ameryk. i szwajcarskich zegarków „Roskopf“** ukazujące się **ogłoszenia jako liche naśladownictwa** i podobne blaszane zegarki kosztują u mnie 1·70 złr. Robię przytem moich Szan. Odbiorców uważnymi, że nie jestem handlarzem ale zegarmistrzem. Moje zegarki, o których ja pierwszy ogłaszałem, są zaopatrzone delikatnym patentowanym emaliowanym cyferblatem, silnym werkiem z pokryciem szklanem, doskonale uregulowane, dają się nawet po najdłuższem użyciu naprawić; powinno się więc zwracać napowrót wszystkie, które nie noszą mojej firmy i nazwiska zegarmistrza. **Mój prawdziwy amerykański**

Założony w roku 1840.



Zegarek Anker-Roskopf
antymagnetyczny

z patent. emal. cyferblatem i 36 godzin idący, z eleganckiemi imit. **stalowemi** lub **niklowemi** kopertami, ściśle jak obok umieszczona rycina, jest jedynym z powodu swojej szczególnej **siły odpornej** i dokładności najulubieńszym i najwięcej pożądanym zegarkiem do użytku codziennego. szczególniej polecenia godnym dla PP. oficerów, urzędników kolejowych, ck. Żandarmeryi, Straży skarbowej, konduktorów, maszynistów i dla każdego, kto potrzebuje silnego i niezużytego zegarka. Cena wraz z pięknym łańcuszkiem niklowym i futerałem tyko **6 koron** z 3-letnią pismienną gwarancyą. Przy odbiorze 3 sztuk tylko **5 koron.** Przy odbiorze 10 sztuk **1 zegarek gratis.** W razie niespodobania się, obowiązuję się po 10 dniach próby wymienić lub zwrócić pieniądze Wysyła posiadający jedyną prawdziwą amerykańską fabrykę zegarków

MAX BÖHNEL, Zegarmistrz, WIEDEŃ,
IV., Margarethenstrasse Nr. 48 gn.
Dostawca c. k. Urzędników państw. 2494 1 6

Rządowo uprawniona

Fabryka wód mineralnych sztucznych i specyalnych leczniczych
pod firmą: 2271
K. RZĄCA i CHMURSKI
w Krakowie, ul. św. Gertrudy L. 4,
wyrabia pod kontrolą komisyi Przemysłowej Towarzystwa Lekarskiego Krak., polecone przez toż Towarzystwo

WODY MINERALNE SZTUCZNE
odpowiadające składem chemicznym wodom: **Bilińskiej, Giesshueblerskiej, Selterskiej, Vichy, Maryembadzkiej, Homburg, Kissingen,** tudzież specyalne lecznicze jak: litową, bromową, jodową, żelazistą, kwaśną oraz **wody lecznicze normalne** z przepisu Prof. Jaworskiego. — Sprzedaż cząstkowa w aptekach i drogueryach. — Cenniki na żądanie darmo.

Mam zaszczyt zawiadomić W. Panie, że powróciłam z wakacyj i rozpoczynam

kurs nauki kroju
systemem francuskim i najświeższym wiedeńskim, po cenie umiarkowanej. Udzielam również po domach prywatnych pojedynczo lub zbiorowo.

z poważaniem **„FLORA“**
Kraków ul. Podwale l. 13 (obok hotelu Krakowskiego). 2337 3 3

Agentów
do sprzedawania wydawnictw ozdobnych, religijnych i popularnych. przeważnie nowych i bez konkurencyi, w językach polskim i niem., poszukujemy **za prowizyą najwyższą i nagrodami.**

Zgłoszenia z podaniem obecnej czynności prosimy adresować: Rhein. Verlags-Institut, Koeln, Badstr. 1, (Niemcy).
2531 1 10

!Herbata z Brodów!



Od dawien dawna ze swej dobroci i zapachu znaną prawdziwą
HERBATĘ ROSYJSKĄ
zbioru majowego poleca **HANDEL** 1790
W. ADAMOWICZA
W BRODACH na pograniczu rosyjskiem.

1 funt „FAMILIJNEJ“ b. dobrej	Złr.	1·40
1 funt „MELANGE DE MOSKAU“ w oryg. opak., najlep.	„	2·50
1 funt „IMPERYAL“ cesarskiej w oryg. opak.	„	3·50
1 funt „OKRUCHOW“ z najlepsz. herbat kwiatowych	„	1·20
KAWA CEYLON znakomita 5 kilo franco	„	9·—
Bulion wołyński higieniczny 1 kg.	„	2·80

!Herbata z Brodów!

PRZYBORY do szycia i haftu, WEŁNY i BAWEŁNY do robót drutowych
WYBOBY WEŁNIANE i BAWEŁNIANE na jesień i zimę j. k. t.
POŃCZOCHY, SKARPETKI, RĘKAWICZKI, KAMASZE i t. p.
polecają po cenach niskich 2276
STEFAN PORĘBSKI i SPÓŁKA Grodzka 2.
W niedziele i święta handel zamknięty

Multiplicator
patent Gasselseder & Niemeczek

aparat wzmacniający znacznie siłę ogrzewalną pieców, 50% oszczędności w materjale opałowym. Ogrzewa pokój w ciągu 25 minut aż do samej podłogi. Do użycia przy każdym piecu kaflowym. Multiplicatory kuchenne wyzyskują ciepło pieca kuchennego do ogrzania sąsiednich ubikacyj.

Wyłączne zastępstwo na zachodnią Galicyę objęła **Fabryka pieców kaflowych w Dębnikach pod Krakowem**
Józefa Niedźwieckiego i Ski.
2417 2 8

Siwe włosy lub brodę



barwi cudownie i nadaje naturalny kolor tylko 1935 9 25

VITEK'A EKSTRAKT ORZECHOWY
1 flakon z objaśnieniem **1 kor.** gwarantowany nieszkodl. i trwały środek do farbowania włosów i brody, nie jest tłustym i nie odbarwia się. Proszę żądać wyraźnie Vitek'a a odrzucać wszelkie inne środki. Do nabycia w aptekach, drogueryach i składach perfum. Główny skład i ekspedycya: **Central-Drog. Fr. Vitek & Co.** Prag, Wassergasse 19. Do nabycia **w Krakowie:** Zopoth i Sp. droguerya, **we Lwowie:** Piotr Mikolasch apteka; S. Rucker apteka; **w Wiedniu:** M. Wallace Kärtnerstr. 30, Strubecker & Holluber I., Lichtensteg, etc.

Kowala zdolnego
do kucia koni i naprawy maszyn gospodarczych, oraz **Stelmacha** i energicznego **Karbowego** poszukuje się na ordynaryą od Nowego roku.

Zarząd Dóbr Grodkowice,
poczta Brzezie. 2435 2 3

Pracownia Sukien Damskich
Kraków, ulica Wiślna 12 (róg Plant.)
„ALMA“
Przyjmuje wszelką krawieczyznę damską. Udziela **nauki kroju.**
Przyjmuje uczennice z prowincyi na czas kursu kroju z utrzymaniem.

Pokój umeblowany
z wiktem lub bez do wynajęcia. Wiadomość w Adm. „Głosu Narodu“. 2515

Osoba inteligentna
w średnim wieku, znająca się dobrze na kuchni, na gospodarstwie wiejskiem i domowem, poszukuje miejsca gospodyni na wsi lub w mieście. Łaskawe zgłoszenia do Administracyi „Głosu Narodu“ pod lit. **A. B.** 2393 5 3

P. T.
Dnia 30 września b. r. kończy się mój kontrakt z panem LEONEM DATTNEREM, zastępcą Browaru Związkowego (Genossenschafts-Brauhaus w Pilznie), dlatego podaję już dziś do wiadomości, że dla zupełnego zadowolenia mych gości, **od dnia 1-go października 1903 sprowadzać będę do mego lokalu** pod firmą 2510 2 3

JÓZEF KUCZMIERCZYK
przy ulicy św. Anny L. 2
Piwo Pilzneńskie „Prazdrój“
(Urquell) Marka „B. B.“
z Browaru Mieszczańskiego
(Bürgerliches Bräuhaus) założonego w Pilznie w r. 1842
Piwo to znane jest na całym świecie ze swej dobroci.

Zarazem ośmielam się polecić moją wzorowo prowadzoną
KUCHNIĘ
jak również **bogato zaopatrzony BUFET.**
Wyborowe Wina stołowe od 48 centów za 1 Litr.
Z poważaniem
Józef Kuczmierczyk.



W nowo wybudowanym domu Dworcu Tatrzańskim
poleca na lato i zimę **pokoje umeblowane** z całem utrzymaniem lub bez, jak również **Restaurację,** prowadzoną na sposób domowy, obiady à la carte i w abonamencie — ceny przystępne.
*Z szacunkiem **Aleksander Włoczkowski***
2465 2 0 długoletni restaurator w Rabce.

Zakupiłem na Węgrzech większy zbiór
WINOGRON
ze stałą codzienną dostawą na cały sezon Wskutek tego jestem w możności sprzedawać wyborowe słodkie i świeże
KURACYJNE WINOGRONA
po nadzwyczaj niskiej konkurencyjnej cenie
! po 14 ct. i 15 ct. za funt ! a to już od 5-go września. — Winogrona badeńskie i vöslauskie. Melony Kawony, Śliwki węgierki. Brzoskwinie. Gruszki bery. Jabłka deserowe i kompotowe, na prowincyę wysyłam 5 klgr. koszyk.
2315 10 0 Z poważaniem
Antoni Siekacz, Kraków, Szewska 2.

Obiady i kolacye

zdrowe, smaczne, a tanie oraz doskonałe

PIWO OSTRAWSKIE

poleca

Restauracya Fr. Gwoździewicza

ulica Floryańska L. 31. 2506 1 1

Słówko o nowym wynalazku

ważnym dla palących papierosy.

Zastosowanie wiedzy w życiu praktycznem wydało już niejednokrotnie zdumiewające rezultaty, przyniosło wiele pożytku Ogółowi.

Dziś hygiena święci prawie na każdym kroku tryumfy, zrozumiałem więc jest, że i fabrykacya **tutek cygaretowych** — czyni postępy w tym kiernnku, lecz nie wszędzie i nie zawsze z dodatnim rezultatem.

Moje wieloletnie próby upodstawnione nauką i fachowem doświadczeniem. uwieńczone zostały ostatniemi czasy **zdumiewającym skutkiem.** Udało mi się bowiem dojść **drogą badań chemicznych** do preparatu **znanego** już dziś prawie wszędzie, — który nosi nazwę

„SALVESOL“. 2499

Jestto **wata chemiczna,** mająca tak wielce **pożądaną dla palących papierosy** własność, że aby mnie nie posądzono o czczą przechwałkę — biorę sobie za zaszczyt powołać się na następujące, otrzymane w ostatnich czasach

UZNANIE:

W. P. Mr. farm. W. Bełdowski — Kraków.

Z przyjemnością donoszę WPanu, że od czasu jak używam Pańskiej waty „SALVESOL“ nie doznaję przykrych objawów, które mi dokuczały skutkiem palenia tytoniu. — W obec tego upraszam o nadesłanie mi za pobraniem pocztowem kilo waty „SALVESOL“. Z w. p. *prof.* ***Dr Antoni Mars.***

Lwów, dnia 2 Maja 1903 r.

Zwracając uwagę P. T. Ogółu na powyższe uznanie, jakiem za wynalazek mój ze strony tak wielce poważnej i kompetentnej zaszczycony zostałem. czynię to głównie i jedynie w interesie zdrowia P. T. palących papierosy i tytoń w ogóle.

Mr. farm. WŁ. BEŁDOWSKI.

Fabryka „Noris“ Wł. Bełdowskiego w Krakowie

poleca:

1.000 sztuk tutek „Noris“ ze Salvesolem . . . . K. 2·80
1 pakiecik waty Salvesol . . . . „ —·60

Kopaczki do kartofli

Amerykańskie

Beczkowozy do skrapiania pól gnojówką.

Parniki Ventzkiego, Wiatraki Kühnego, młynki tryery, Sieczkarnie, Szarpacze, Buraczarki, Śrotowniki, Gniotowniki. 2488 1 1

Dom dla Ziemian

Lwów, Jagiellońska 15. — Kraków, Szewska 2.



¼ funtowa paczka: 1 k., 1 k 20, 1·40, 1·60 i wyżej.

Indo-Ceylonska doskonała: 1 k 30 i 1 k. 70.

Okruchy: 70 h. 80 h., 1 k. 1 k. 20.

Wszystko **Waga Netto funt cłowy czyli 500 gramów** nie zaś 420 gr Wagi rosyjskiej o 20% mniejszej

Proszę wszędzie i zawsze żądać Herbatę Monopol z Rączką.

Z Magazynu Juliusza Grossego w Krakowie.

Największy zbyt Herbaty w kraju.
Gdzie niema proszę pisać wprost. 2275 2 0

GŁÓWNA WYGRANA **50.000 koron.**

Loterya kolejowa „FLUGRAD“

Łączna ilość wygranych 9999. 2291 6 0

Wszystkie wygrane wypłaca się za potrąceniem 10% w gotówce.

Cena Losu 1 Korona

6 losów 5 kor. 50 hal., 11 losów tylko 10 kor.

Losy mają tekst **polski.** Dwa dni po ciągnieniu otrzymuje kupujący wykaz ciągnienia pocztą **bezpłatnie.**

Ciągnienie nieodwołalnie 5 grudnia 1903 r.

Losy są do nabycia: w kantorach wymiany, biurach loteryjnych, trafikach i t. d. lub **w Kantorze wymiany**

Braci Eibenschütz w Krakowie, Rynek główny L. 5.

Zakład artystyczno-fotograficzny

JÓZEFA SEBALDA

w Krakowie, ulica Kolejowa L. 3.

Otwarty codziennie od godziny 9-tej rano do 6-tej wieczór
W niedziele i święta » » 9-tej » » 1-szej w południe.
2529

ZMIANA LOKALU.

Renomowany Zakład krawiecki **Antoniego Zaremby** przeniesiony został na **ulicę Sławkowską** róg ulicy św. Tomasza (naprzeciw Grand hotelu i Saskiego) i prowadzony odtąd będzie przez wspólników **Antoniego Zarembę i Franc. Pękalę,** absolwenta c. k. Muzeum technologicznego w Wiedniu pod firmą

ANTONI ZAREMBA i FR. PĘKALA.

Zakład obecnie rozszerzony i urządzony na europejską stopę, mając na swojem czele jako firmantów, a więc znane teoretycznie i praktycznie wykształcone siły, może zadowolić najwybredniejsze wymagania, wykonanie bowiem opiera się na paryskich i angielskich żurnalach w każdym sezonie i daje gwarancję, że P. T. Publiczność rozsmakowana nawet na zagranicznych wzorach, już po pierwszej próbie niekłamane uznanie zakładowi niewątpliwie wyrazi.

Na składzie **wielki wybór materyałów** krajowych i zagranicznych.

Polecając się łaskawym względom Szan. P. T. Publiczności, zostajemy z wysokiem poważaniem. 2497 2 5

Ant. Zaremba i Fr. Pękala.

Panny

kształcące się, znajdą **wygodne pomieszczenie** od 1 go października 1903 r. u inteligentnej wdowy z dobrej rodziny, zapewniając jak najtroskliwszą opiekę i dobrą domową kuchnię.

Zgłoszenia przyjmuję: Kraków, ulica Garbarska L. 13, I-sze piętro, drzwi na lewo w korytarzu, a od październik ulica Stachowskiego L. 5, I ptr. drzwi na prawo. 2204 9 0

Do sprzedania

meble do **jadalni i sypialni kompletnie nowe,**

ozdobnie olejno malowane, nadzwyczaj trwale wykonane, nadające się specyalnie dla zamożniejszych obywateli, mieszkających na parterze.

Wiadomość: Półwsie Zwierzynieckie L. 20 w restauracyi. 2210

„Kwas“

napój chłodzący bezalkoholowy,

— na sezon letni —

poleca 1811

Skład Apteczny

Karmelicka 15.

Pokój umeblowany

frontowy, z osobnem wejściem, słoneczny, wraz z całem utrzymaniem, **do wynajęcia** od 1 października.

Ulica Karmelicka L. 55 w Krakowie. Drugi pokój mniejszy tylko dla Pań. 2495 4 0

Proszę czytać!

Mam zaszczyt zawiadomić niniejszem moją Szan. Klientelę, że wskutek korzystnego układu dostawy benzyny **mogę obecnie ceny czyszczenia garderoby damskiej i męskiej znacznie taniej ustanowić.**

Filia moja w Krakowie

przy ulicy Szewskiej L. 19,

przyjmować już będzie zamówienia po nowej taryfie począwszy od 1 października b. r.

Pierwszy berneński Zakład czyszczenia i farbowania 2490 1 6

R. TSCHÖRNERA.

Zawiadomienie dla kupujących Salami.

Pozwalamy sobie zawiadomić Szanowną Publiczność, że i tego roku jak i lat poprzednich, będziemy sprzedawali nasze w najlepszej renomie, stare i o znanej dobroci **SALAMI** i w interesie Szanownych Odbiorców zwracamy uwagę, **że każda sztuka na znak że nie jest fałszowaną, jest niebielonym sznurkiem i plombą na której wyciśnięta jest nasza zarejestrowana marka z kotwicą opatrzona.**

Upraszamy dla uniknięcia pomyłki o zwracanie przy zakupnie uwagi na naszą **markę z kotwicą.**

HERMAN HERZ Synowie, BUDAPESZT.

ZASTĘPSTWO: **Leon Schiller, Kraków.** 1671 9 9

APTEKA 2504 1 1

Jana Stan. Krzyżanowskiego

w Łapanowie, *poczta Łapanów ad Bochnia.*

utrzymuje na składzie i poleca: wszystkie **środki lecznicze** uniwersalne, krajowe i zagraniczne, **sole i wody mineralne, wina lecznicze i Cognac** franc. kuracyjny, **środki odżywcze** dla chorych i rekonwalescentów, **Opatrunki** chirurgiczne, **wyroby gumowe,** — wszelkie **kosmetyki, perfumy, mydła** lecznicze i toaletowe, krajowe i zagraniczne, Najnowsze środki lekarskie.

Halki jedwabne, wełniane, batystowe i kretonowe

Bielizna damska, męska i dziecinna w wielkim wyborze. CAŁE WYPRAWY SLUBNE. 2281

Kraków M. Beyer i Spółka Sukiennice

Co dzień nowości w bluzkach jedwabnych, wełnianych i batystowych.

Wyroby trykotowe jedwabne, wełniane i bawełniane. Pończochy i skarpetki dla Pań, Panów i dzieci.

ADWOKAT

Dr. Bolesław Mikiewicz

przeniósł kancelaryę do domu L. 23 ul. Szewska Kraków. 2483

Handel korzenny

sprzedaż trunków c. k stempli, oraz ...toniu vis-à-vis Sądu powiatowego do sprzedania. Gotówka potrzebna 3 000 ...r. Wiadomość „J. 55“ poste restante Mielec. 2486 1 2

Ubogi Łazarz.

Z łoża boleści zwracam się do serc ...ściwych, aby nieszczęśliwemu ojcu ...dziny raczyli łaskawie przyjść z pomocą. Po 14-letniej zawodowej pracy ... 10 lat obłożnie chory, pozostaje bez ...chu w okropnej nędzy. — Powyższą ...óbę potwierdza miejscowy proboszcz ... M. Goryl i Urząd gminny w Ustrobnej. — Łaskawe datki, za które go... do Boga zaniosę modlitwę, proszę ...kawie nadsyłać pod adresem: Łazarz, ...ętel, Ustrobna p. Krosno. 2480 1 0

W Krakowie

poleca się

HOTEL POLSKI

blizko kolei

przy ulicy Floryańskiej

(... bramy Floryańskiej).

Po... pokoje od najwykwintniejszych ... najskromniejszych; ceny bardzo przystępne.

...a! Na miejscu znajduje się ... Nr. 469 do użytku Gości, ... obrębie Krakowa jak i do ...kich głównych miast całej Austryi. 1784

UCZENICA

...yr. Żeleńskiego

...z ukończonemi studyami muzyki, ...ziela lekcyi gry fortepianowej ...domu lub po za domem. Przygotoje również do egzaminów na niższe ...i wyższe kursa Konserwatoryum. ...res: Kraków. ulica Garbarska L. 13 ...e piętro drzwi w korytarzu, a od ...o października ulica Stachowskiego ...5, I-sze piętro. drzwi na prawo. 2203 0 10

...akład rzeźbiarsko-kamieniarski

pod firmą 2404 4 0

...TONI BRONISZEWSKI i BR. TREMBECCY

...aków. ulica Rakowicka L. 7,

...ejmuje się wszelkich robót w za... ...s kamieniarstwa wchodzących tak ...miejscu jak i na prowincyi oraz ...eca wielki wybór gotowych pom...ów i grobowców familijnych po cenach umiarkowanych.

BULION i PASZTETY

...abiam specyalnie z drobiu i dzi...zny i wysyłam takowy także na ...wincyę. — 1 kilo bulionu od 3·50 ...4·50 złr., 1 kilo pasztetu z gęsich ...róbek 2·50 złr., 1 kilo pasztetu z drobiu i dziczyzny 2 złr. ...NIZY CHRABĄSZCZ Kraków, ulica Karmelicka L. 17. 2492 2 3

... LICYTACYA

...MU przy ulicy Lubicz l. or. 28, ...obnie i trwale zbudowanego, w bardzo dobrym stanie, trzy lata wolnego ...podatku. odbędzie się w ck. Sądzie ...lat. w Krakowie (ul. św. Jana 22) ...ali V. dnia **29 września br.** o godz. 12 ej. 2472 3 3

NIEMKA

...a, energiczna, władająca językiem ...kim, poszukuje miejsca do zarządu ...darstwem wiejskiem lub do ku...z na plebanię. Świadectwa chlu... ...łoszenia u WP. Góreckiej Kra... ...dzichów 22 II p. 2509 2 2

Do wiadomości!

Z dniem 1 września b. r. przeszła **Reprezentacya browaru piwnego J. L. Klominka w Trzcinicy**, znajdująca się w Krakowie przy ul. Szewskiej

pod zarząd urzędnika browaru

zatem nadal prowadzoną będzie **we własnej administracyi.**

Zarząd browaru zauważa niniejszem, iż z p. Ignacym Piesnarem, któremu reprezentacyę od 1 b. m. odebrał — nie ma już nic do czynienia i że tenże z prowadzeniem reprezentacyi nic wspólnego nie ma.

Dziękując Szanownej P. T. Publiczności za dotychczasowe względy — Zarząd reprezentacyi niniejszem oświadcza, iż dołoży wszelkich starań, by P. T. Publiczność zadowolnić i uprasza nadal o łaskawe poparcie.

Reprezentacya browaru piwn. w Trzcinicy

Kraków, ulica Szewska L. 13.

Polecamy: znakomite nasze **PIWA**, jako to: **Piwo eksportowe, marcowe, — Porter i piwo bawarskie.** 2528 1 1

Spółka Krawiecka

POD FIRMĄ

Władysław Filipkiewicz, Tomasz Bętkowski i Władysław Miśko

W KRAKOWIE

przy ulicy Floryańskiej L. 57, tuż obok Bramy Floryańskiej

POLECA

na składzie wielki wybór materyałów krajowych i zagranicznych

jakoteż

SKŁAD GOTOWYCH UBRAŃ.

Zamówienia wykonuje według angielskich żurnali. 2520 1 20

Medal bronzowy z wystawy rękodzielniczo-przemysłowej w Krakowie w r. 1870.

MAGAZYN FUTER A. JACHIMSKIEGO

w Krakowie, ulica Grodzka L. 14 i 16,

(założony w roku 1825),

poleca w wielkim wyborze gotowe futra męskie i damskie najświeższych fasonów, rotundy, garnitury, czapki, kołpaki, zarękawki do polowania itd. Pracownia przyjmuje zamówienia oraz wszelkie reperacye i uskutecznia takowe punktualnie po cenach umiarkowanych. 2527 1 10

Na składzie utrzymuje materyały na wierzchy męskie i damskie z najpierwszych fabryk francuskich, angielskich i krajowych. — **Przyjmuję futra pod gwarancyą do przechowania przez lato.**

Medal srebrny Ministerstwa handlu z wystawy krajowej w Krakowie w r. 1877.

ZNACZNY ZAROBEK

nadarza się pilnym, obrotnym agentom, także jako

zarobek uboczny.

Oferty pod „H. 493“ Haasenstein & Vogler A. G. Leipzig. 2501

Chrześcijański Handel

pod firmą

STANISŁAW HESKI

W KRAKOWIE

przy ulicy Floryańskiej L. 37, obok domu Matejki,

poleca:

Czysto lniane płótna holenderskie, rumburskie, irlandzkie na bieliznę i pościel,
Płótna na wsypy,
Szyrtyngi, **Szyfony**, **Dymki**,
Bieliznę st łową białą i kolorową,
Ręczniki odpasowane i na metry,
Chustki do nosa płócienne i batystowe, białe i kolorowe,

Barchany i piki białe,
Bieliznę gotową damską i męską,
Bieliznę Dra Jaegera, kaftaniki i kalesony trykotowe,
Pończochy i skarpetki wełniane i bawełniane.
Kołdry watowane. 2505 1 10
Wszelkie zamówienia uskutecznia się w najkrótszym czasie.

Ceny najniższe.

W ZAKŁADZIE GIMNASTYCZNYM

Jadwigi Mayówny

kursa gimnastyki zdrowotnej

dla dzieci, chłopców i panienek prowadzone będą przez uczenicę Instytutu Centralnego **Fröken Ekelöff ze Stockholmu.**

Leczenie ortopedyczne jak lat ubiegłych pod kierunkiem lekarskim **Prof. Dra Kadera.** 2261 4 6

Zgłoszenia przyjmuje się codziennie od godz. 10—12 rano i od 3—5 popoł.

przy ul. św. Tomasza l. 18 I p.

Mężczyzna

starszy wiekiem, znający stosunki handl.,

potrzebny do zarządu.

Bliższa wiadomość:

A. Hawełka.

2469 3 3

Biuro nauczycielskie

HELENY SKOWROŃSKIEJ

Kraków, ul. Podwale 2,

poleca: Nauczycielki Polki z wyższem i średniem wykształceniem. Nauczycielkę Francuzkę, Guwernatkę Niemkę ze znajomością języka francuskiego i początków muzyki, Guwernantki Francuzki. 2432 2 5

Pracownia sukien damskich

MARYI DINERÓWNEJ

przybyłej ze Lwowa, **przy ul. Floryańskiej L. 33 II p.,** w Krakowie. Przyjmuje wszelkie roboty w zakres krawieczyzny wchodzące oraz udziela lekcyi kroju według najnowszego systemu. — Ceny umiarkowane. 2147 4 0

Poszukuję domu

do wynajęcia ewentualnie kupna z obszernemi ubikacyami, z bramą wjazdową i placem przyległym do tegoż na skład, w Krakowie lub na przedmieściu. — Zgłoszenia Półwsie L. 20. 2427 3 12

ZDOLNA MODNIARKA

która pracowała w pierwszorzędnych firmach, władająca biegle językiem niemieckim, poszukuje posady. Adres wskaże Admin. „Głosu Narodu“. 2471 3 3

Pierwsza krajowa

Fabryka Zegarów Wieżowych

pędzona motorem

w Krośnie

odznaczona medalem na powszechnej wystawie krajowej we Lwowie r. 1894,

wykonuje zegary wieżowe, najnowszej konstrukcyi i w różnych wielkościach, dla kościołów, ratuszów, szkół, koszar, szpitalów i innych większych budynków.

Fabryka założona przed dwoma laty, dostarczyła już kilkanaście zegarów wieżowych, które znakomicie funkcyonują, co stwierdzić mogę chlubnemi świadectwami.

Cenniki i kosztorysy przesyłam na żądanie opłatnie. Za dostarczony zegar wieżowy daję **5-cio letnią rzetelną gwarancyę.** 2508 1 1

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Dr. Antoni Beaupré. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.
Papier z fabryki Braci Fiałkowskich w Bielsku.